



2. Bibliotheca
Jozsef Szirmai M. C. P. P.
Bibliotheca Szirmai Bibliotheca Dobsonia
W. L. L. Bibliotheca 1937

NA TRECI KOMEDYA

Z rozkazu Najjaśniejszego
STANISŁAWA
AUGUSTA

KROLA POLSKIEGO
Wielkiego Xiążęcia Litewskiego &c.
Przez

JOZEFA BIELAWSKIEGO
Fligel-Adjutanta Buławy Wielkiej
W. X. Litewskiego

Napisała

Y na widok Dnia 19. Listopada

Roku 1765.

w WARSZAWIE

Wystawiona.

Admonere volumus, non mordere,
prodesse, non lædere, consulere mori-
bus hominum, non officere.

Erasmus.



BN XVIII.1 7436
1884 K 628

NAYIASNIEYSZEMU

NAYPOTEŻNIEYSZEMU

PANU

STANISŁAWOWI

AUGUSTOWI

Z BOŻEY ŁASKI

KROŁOWI POLSKIEMU

WIELKIEMU XIAŻĘCIU LITEW-
SKIEMU, RUSKIEMU, PRUSKIEMU,
MAZOWIECKIEMU, ZMUYDZKIEMU,
WOŁYNSKIEMU, PODOLSKIEMU,
PODLASKIEMU, KIOWSKIE-
MU, INFLANTSKIEMU,
SMOLENSKIEMU, Y CZER-
NIECHOWSKIEMU.

&c. &c. &c.

PANU à PANU

MIŁOSCIWEMU

ZE przyimiesz *KROLU* piosa mego pracę,

Słabe pierwiastki, nadziei nie tracę,

Bo umysł wielki, y dusza wspaniała

Zastąpić błędy będzie me umiała,

Który *Narrętom* gdy pokazać chciałem

W pisaniu za cel twe rozkazy miałem,

Ani blask sławy, dobył we mnie weny

Do otworzenia pierwszej w Polsce sceny,

Boby to były próżne me zapędy

wystawiać słabym piorem cudze błędy,

Ktore im żywiej rozum czyi maluje

Tym ie dotkliwiej słuchający cznie
wyższym ten honor Duszom zostawiony,

Sięgać w Rodakach wad przez wszystkie tony,
Mnie dosyć chwały, gdy świat powie cały?

Ze się *Narrętem* stał Poeta śmiały.

Kro-



KROLU coś dało Tron błogosławieństwo

Gań we mnie rozum, a nie posłuszeństwo

Bo niechcąc woli twojej się uchylić,

w dogadzaniu iey przyszło się pomylić

Więc twarz odwracay od tego widoku,

A pozwól zmierzyć chęć autora, oku,

Ktory za pierwszą pracy swoiey cnotę

Nie styl, nie myśli, lecz nieśle ochotę;

wszak nie z siebie ma najmiłszy darunek

Lecz z ręki, która daie, swoy szacunek,

Tak y ia znając niezdarność mey sceny

Szukam w Twych ręku sercem dla niey Ceny.

Tobie zaś wieczną chwałą ztąd zostanie

Ze Twój błąd w Kraiu zmaże Panowanie

Możeż bydz wyrok piękniejszy od tego,

Poprawić ludu obyczayność Swego?

Niech Francuz wielkość czei swego Ludwika,

Warszawa Imię Ciołka dziś wykrzyka,

wielbi wieśniaczek, stany się radują

Ze w Stawisławie Ludwika znaydują.

PROLOG



PROLOG

Z okoliczności otworzenia, pierwszej
Komedyi Polskiej Theatrum representu-
ie Parnas z ktorego schodzi *Thalia*
Muza Komedyi.

Thalia.

JA, co od tylu wiekow z łona wszystkich Kraiow.
Wdychałam do znieśienia Sarmackich zwyczajow,
Przecież dotąd niemogłam z dopuszczenia Bogow.

Wyśmiać mądrym widokiem tak grubych nałogow,
Wktórych leżała Polska nie bez urągania

Wyglądając Twoiego KROLU Panowania:
Bo niebyło, ktoby mi dał życie w Warszawie,

Tobie los ten zostawił honor STANISŁAWIE.

Abyś idąc przykładem wielkiego Ludwika

Pozwolił mi tchnąć duchem Polskiego języka,
Mnie, którą wiek osłabił, y ujął rzezwości,

Odważam się po Polsku uczyć w mey starości.

Aby tym dostateczniej Umyśł Twój wspaniał

Mądry KROLU poznał świat z potomnością cały,
Y tak

Y tak powabem rzadkich Cnot Twych zachęcona,

Cisnę się dziś do Twego STANISŁAWIE łona

W ufności że przez miłość tak nauk, iak cnoty,

Potrafisz zyskiem sfodzie rozumne roboty;

Y darujesz, ieżeli o miły Polaku!

Znajdziesz więcej w *Natętach* przykrości, niż

Bo niepodobna aby Pierwiastki Autora (smaku,

Mogły złączyć do żartów, styl mądrego piora,

Y utrzymać charakter, y mocą wyrazu

Obrzydzić błędy Ludziom do pierwszego razu.

Dość będzie, że co dzisiay na scenie pokaże,

To czas za Twym staraniem poprawi, y zmaże.

Więc utrzymuy Tey życie, która dziś w Warszawie

W nieśmiertelność odziałą rząd Twój STANISŁAW

Y Pozwol, aby Twoiey dogadzaiąc chęci, (WIE,

Wyfzli na widok pierwsi w Narodzie *Natęci*

Których iedynie dla Twój wystawiam zabawy.

A w krotce pocztą wyśłać myślę Ich z Warszawy.

OSOBY

OSOBY

HRABIA kochanek Lucindy

PODCZASZY stryj Lucindy

LUCINDA kochająca się w Hrabim

UTCISZEWSKA Guwernantka Lucindy

POUFALSKI Przyjaciel Hrabiego

SKARBNIK Trzpiotowski

WIETRZNIKOWSKI Szlachcic

DRWIGŁOWSKI Poeta

SAPIENCZYKOWICZ Paryżanin,

SERDECKI Obywatel Świata

ASMODEISKI Marszałek Podczaszego

WAWRZONEK Węgrzynek Hrabiego.

Natreci

Scena w Warszawie

AKT



AKT PIERWSZY

w Domu Hrabiego

SCENA PIERWSZA

Hrabia sam wsparty ręką na stoliku.

O Nieba! zbliżcież ten moment szczęśliwy, w którym bez zazdrości będę się mógł cieszyć z moją kochanką, ułatwiajcież trudności, odwracajcie z Natrętników, (*porwawszy się od Stolika*) gatunek ludzi naynieznośnieyszy, z których ieden wczorą swoją napaścią, swym grubiaństwem odwiódł mnie od mieysca, na którym nayśliczniejsza co do piękności, naylepsza co do charakteru serca, czekała na mnie; Ach czuję tę stratę, a tym ią dotkliwiey czu-

A ie,

ię, im większego szacunku był ten moment dla mnie, ale zrażony wczorayszego wyroku omyłką, mamże sobie obiecywać, że szczęśliwszym przeznaczeniem będę tam dziś ciałem, gdzie wczora samą myślą byłem? mogęż dufać fortunie, że na uleczenie rany moiey dopuści, ieżcze raz śliczney Lucyndzie wykraść się z Domu, y na miejsce umów naszych dobrotliwie stawić, bo mogłżem bydz kiedy bliższym tey pociechy, iak wczora, a przecie nie przyszło mi pożytkować z wyznaczonego na ułczyśliwienie moie czasu, gdyby się ieżcze na tym skończyła kara moja! lecz kto mię upewni? że nie punktualność, iakiey odmiany nie sprawiła w sercu niecierpliwey kochanki; o wspomnienie! między boiaźnią y nadzieią zostawiasz serce pełne niespokoyności. O Panie Cześniku gdybyś był znał wielkość mey straty, więcey byś był miał miłosierdzia nademną, nie dosyć że Stryi, że wuienka ktorym Prawo natury pod moc y opiekę to śliczne stworzenie dało, wszystkich sposo-

sposobow ruszają na wygaszenie ogniw w pierśiach wierney zawsze dla mnie kochanki, iedynie z tey przyczyny, że ją gwałtem chcą wetchnąć człowiekowi, do ktorego ona ani skłonności, ani powołania, ani słodkiey nie czuie sympatyi, iedne posłuszeństwo za naysilniejszy powab kładą. Iey do tego postanowienia, y ja mam dopuścić żeby zapalona miłością ku mnie ten gwałt, tę krzywdę cierpiała? Nie boy się nie, śliczna Lucyndo, znaydziesz w twym kochanku obrońciela, twey wolności y wprzód łupem śmierci padnę, niż ty ofiarą woli niesprawiedliwych Opiękunow. Lecz dokąd mnie żal unosi, który zamiast pomocy w tak okrutnym razie tę smutną utraconych momentow wraca pamięć, że były! że minęły! a ja z upływającego czasu nie umiem pożytkować? y dotąd nie szukam sposobu do wykonania przedsięwzięcia tak trudnego, ale co za sposob, ile że mi weyście w dom iey zakazane, y tak w tey niezczęśliwey sytuacji odjęła mi fortu-

na sposób ratowania się bez pomocy,
bez rady, bez Przyjaciela. (w zamyśle-
niu.

SCENA DRUGA.

Hrabia, Poufalski.

Hrabia.

Ha Przyjacielu! ha! Panie Poufalski,
gdybyś wiedział nieszczęście moje.

Poufalski.

Zapewne się suchoty do szkatuły W.
P. zakradły.

Hrabia,

Więcey.

Poufalski.

To pewnie mimo woli W. P. wiatr
mu owies w polu wymłocił.

Hrabia.

Ha nieszczęście!

Poufalski.

Z tym do kata zapewne W. P. kark
złamałeś? (probuje mu karku) bo nad
to nieszczęście nie może być większe na
świecie.

Hrabia.

Hrabia.

Ale przynajmniey ty nie kradniey mi drogiego czasu, y pozwol niech ci opowiem nieszczęścia mego przyczynę.

Poufalski.

Ha Mospanie! ia muszę poyść zrad precz, bo mi W. P. duszę wystraszyśz z ciała, iak mi odkryiesz ten straszny przypadek, a ia bym życzył sobie żeby w nim iak naydłużej possessyą wyśladala.

Hrabia. (z niecierpliwością)

Ale nie bądźże w ręście głupim, choć na moment posłuchay, ile że na uleczenie tey rany chcę ciebie zażyć.

Poufalski.

A czv nie w serce W. Pan pchnięty ?

Hrabia.

Ach serce naywięcey cierpi !

Poufalski.

Zaraz Mos Panie poydę ia sam po Cyrulika, iakem ia to zgadł że W. Panu serce utracono, to szczęście dla W. pana że cios poszedł płazem, inaczey byłbyś już y z sercem nieboszczykiem razem.

Hra-

Hrabia.

O karo! coż się to dzieie y ten widzę dziś szaleie. Zaklinam cię na wszystkie obowiązki przyiazni, y proszę abyś przypadek mój obaczył y wyznał ieżeli nie mam przyczyny lzami go oplacać.

Poufaljski.

Nu to go oplacamy, znajdą się ieższe y u mnie lzy.

Hrabia.

O Boże! Coż się temu człowiekowi stało, że dziś rozum tak ma mało.

Poufaljski.

Już się W. P. przestań iurzyć, wierzę y ieżeli tego będzie potrzeba poprzyśięgę to nieszczęście W.P. Bo czemuś W.P. zaraz żalofnym tonem nie zagaił tey Sceny (*żałosnie*) iak Parys gdy wzdychał do swoiey Heleny.

Hrabia,

Twe żarty do ostatniey mię przyprowadzą passyi, albo słuchay, albo podź z oczu moich.

Poufaljski.

Chwała Bogu że nie za drzwi, takes
mię

mię W. P. swą grzecznością uiał, że słu-
chać będę w cierpliwości gdyby y do
sądneho dnia.

Hrabia.

Ty znaż przywiązanie moje do Lu-
cyndy, y iey ku mnie miłość, ale y to
wiesz, że cała Synagoga w Iey Domu
zprzyięgła się na mnie, y co ma sposo-
bow wszytłkich zażywana obrzydzenie
mnie sercu iey, lecz wierności iey, ani
namowy, ani odgrażania poruszyć dotąd
nie umiały.

Poufal/ki.

Jakeś W. P. szczęśliwy, że w tym
wieku w tych murach znalazłeś nieustra-
szoną Judyth.

Hrabia.

A na dopełnienie kary widzieć mi się
nawet z nią nie dopuszczają, cudownym
iednak sposobem wykradła się wczora
z Domu, szczegulnie dla widzenia się y
umowienia zemną, y od godziny czwar-
tey do godziny szostey w Ogrodzie Sa-
skim czekała na mnie, dokąd ia spieszy-
łem; Ale o karo! trzeba było Panu Cze-
śniko-

śnikowi z Natrętnikow naynieznośniej-
szemu porwać mię na drodze gwałtem,
y do Państwa Łowczych zawieść, gdzie
zafadziwszy mię do kart nie wypuścili aż
po wieczerzy, domyslay się co się ze mną
w ten czas działo, gdyż ia tego opisać
nie mogę, przyznayże ieżli strata tych
momentow nie wyciąga po mnie łzow,
y wyrzekania.

Poufal/ki.

Mos Panie iam słuchać obiecał, nie
gadać.

Hrabia,

Mowże Przyiacielu! a żarciki swobo-
dnieyszey zostaw chwili.

Poufal/ki.

Prawda że nieszczęście wielkie ile
dla tego że ślepo kocha, ale większe
ieszcze W. P. czeka.

Hrabia.

Coż dla Boga takiego.

Poufal/ki.

O to Pan Faworski ktoremu Opieku-
ni przyobiecali Imći Pannę Lucyndę z
tym się wymowił, że ją dziś potajemnie
chcą

chcą wywieść z Warszawy, żeby tym fortelem nie tylko Iey odieli sposob widywania się, y korespondowania z W. Panem, ale y promienia nadziei nie zostawili, żeby się kiedy mogła dostać W. Panu.

Hrabia.

Ha Przyjacielu ! czemużes tego nie-
wstrzymał razu, który tym cięższy, do
zniesienia, im bliższy uderzenia, y ieżeli
ci miłe życie, y honor moy, starayże się, aby
mogła choć na moment widzieć się ze
mną, idź, pośpieszay, proś o tę łaskę
dla mnie, a ieżeli stan moy nieszczęśliwy
wycisnie choć iedno z iey pierśi we-
stchnienie, powracay z tą nowiną do
mnie *NB Tu odchodzić będzie Poufal-*
ski, do ktorego: Ale poczekay? dokąd? z
czym? po co? boię się żebyś Twą pręd-
kością nie podał na sztych niewinney
kochanki. O Nieba wspomóżcież mnie!
bo w tym nieszczęściu ani sobie poradzić
umiem, ani rady przyiąć *NB Po*
długim zamyśleniu dobywa zegarka y daie
go Poufalskiemu: droga naykrotsza, y spo-
B sob

sob naypewnieyszy. Oddasz W. P. ten
Zegarek Guwernantce IeyMé Panny
Lucyndy, y będziesz Iey profil odemnie
żeby mi sposob obmyśliła do widzenia
się iak nayprędzey z Panią swoją, ile że
mam wielkie tego przyczyny, a ia w nad-
grode tę usługi do uszczęśliwienia iey
przykładać się nie przestanę. Chcieyże mi
to moy przyiacielu iak nayprędzey spra-
wić, a nie day się nikomu z domowych
widzieć, ostrożność ci naybardziej zale-
cam, resztę twoiey sprawności oddaie.
powracay tylko iak nayprędzey ia tym
czasem List napiszę do IeyMci Panny
Lucyndy *Idzie do stolika.*

Poufalcki.

M. P. czy złoty to zegarek.

Hrabia, (z niecierpliwością)

Ach ieszczeżes to nie poszedł? czas
krótki, ta odieżdża a ty się ociągasz.

Poufalcki (oglądając zegarek)

Coż to za śliczne stworzenie

Bardzo się boję żebym nie zadrwił z Ba-
busi,

Bo mię coś do niego więcej diabeł kusi.
(*wychodzi.*)

SCENA

SCENA TRZECIA.

Hrabia.

NB. Porywa się od stolika. O miłości! Wielowładna serc ludzkich Pani, Ty któraś w piersiach Naszych umiała wznieść płomienie wierności, chciały nakłonić twardego umysłu Opiekunów do approbowania dzieła twego. Wraca się do stolika y zaczyna pisać.

Zycia y duszy ukontentowanie
Przymim pełne żalów to moje pisanie
Y pozwól aby szczęśliwszym zarządzaniem,
Mogłem się cieszyć dziś Twoim wieniem.

SCENA CZWARTA

SKARBNIK y HRABIA.

Skarbnik.

Jak się masz kochany Hrabio?

Hrabia.

Do usług mego Dobrodziecia.

Skarbnik.

Czy będziesz W. M. Pan temu wierzył, że ja dziś całej nocy nie spał.

Hrabia.

Bardzo łatwo.

Skarbnik.

Zem się znajdował w takim miejscu, gdzie wybor ludzi y pierwsze piękności Warszawy poznać można było.

Hrabia,

Takbym się spodziewał.

Skarbnik.

Zem W. Pana osobę, wielkie Jego przymioty, grzeczność, ludzkość, nie tylko wyślawiał, ale y pewney mocno zalecił, którą swą pięknoscią wszystkie Damy celowała.

Hrabia.

Za ten honor uczyniony mi iak nayuniżenieny dziękuję.

Skarbnik.

Opiszę ja W. Panu, tylko to sobie wymawiam, żebyś się w niey nie pokochał, bo dali Bog jest co kochać. Nayprzod taliyka tak kształtna, żeby ja
mogl

możł dwiema paluszkami obiać, facya-
tka, w Wenecyi u Kościoła S. Marka
nie może być z lepszą proporcją, czoło
nie zafaldowane, brwi na swoim miej-
scu, gdyby na urząd zaszczone, włos
trochę ciemny, owe oko uśmiechające
się nie zasklepione, pierś w swoim sosie
nie zapadła, usta zafarbowane, twarzy-
czka okryta wdziękami, nie wytrynko-
wana, nożka gdyby u sarny, głos gdy-
by u Syreny, spoyzrzenie przerażające,
nos tylko nie dobrany, ale modny, bo
à la greeque. Coż? co; albo nie masz kogo
kochać? ale co się znaczy ta ozie-
błość, z którą mię W. Pan dziś przyi-
muiesz? mnie się zdaie, żeś W.P. podo-
bnych iak ia ludzi, sam szukać powinien,
ktorzyby W. Pana z przyrodzenia smu-
tny humor umieli na weselszy zafaso-
wać. Ja się z tym nie chlubię, ale cała
wczoraysza kompania wyzna, że w nay-
wyższym stopniu posiadam ten talent,
co więcey, że swą Retoryką naylepszy
humor tak umiem zasolić, zakwasic, że
się

się w nim smaku nikt nie domaca, a z natury kwaśny, fleytuchowaty do sosu *ala mode* zaprawić: W.P. mi nic na to nie odpowiadasz? żałuję że nie umiesz pożytkować z moiey Retoryki, bo odemnie tych kawałkow uczyć się potrzeba, ktorych ani w Magiellonie, ani w Kleomirze, ani w Baneluce, ani w żadnym Autorze nie znaydziesz W. Pan; iabym ledwo nie przyśiągł, że co u inszych ludzi w żyłach krew, to w moich sentymenta cyrkuluia, bo ia przyznam się W. P. mało Xiąg czytałem, co mówię y umiem, iest dziełem tey głowy.

Hrabia.

Znać to bardzo dobrze.

Skarbnik (siada mu na stołek.)

A temu będziesz W. Pan wierzył, że w tak licznyim zgromadzeniu nikogo nie było, ktoroby się lepiey dystryngwował pochodnią rozumu odemnie, ia musiałem wszystkich bawić y za wszystkich odpowiadać.

Hra.

Jeżeliś W. Pan czasu nie dawał innym do mowienia.

Skarbnik.

Był tam prawda pewny, nie utarły jeszcze w szkole mądrości nowicyusz, który *ad imitationem mei* chciał także brylować swoją nauką, ale coś tej aprobacyi nie znalazł, bo tylko na niego oczy obracali, a żaden ani się uśmiechnął, ani kalsznał, coś suchym stylem mówił, bez tej zaprawy, bez tej mocy, która to nam tylko zostawiona, y którą *nota bene* praktyka daie, a ja byłem tylko głowę otworzył, iużci milion pociech rodzito się dla słuchających, owe uśmiechania, owe mrugania okiem, słowem do tego przechodziło punktu, że y ja (*śmiejąc się*) się musiał z niemi śmiać, ale kiedy to się coś dobrego powie, to trudno y nayrozumnievszemu utrzymać się od tej passyi, bo W. Pan wiedz że y śmiech atrybut jest doskonałości, tenże sam nie mając wiadomości nowych pod Słońcem rzeczy, nie cytował, tylko Starego Testamentu

mentu Aptekarzow iako to, (z pogardą,) Teophrasta, Pitagora, Plutarcha, Liwiusza &c. Alem ja mu dobrze zapłacił, co tam z tymi nieboszczykami W. Pan wieżdżasz, alboż to y nasz wiek nie ma ludzi, ktorzyby zastąpili tych wyklętych od nas Autorow, y tak tą odpowiedzią raz na zawsze gębem mu zamknął, ieżeli W. Pan nie wierzysz, że po tey replicie więcey się nie odezwał, to poydę sprowadzę to Imci Pana Trzepalkowskiego, Wiercigłowskiego, Storzypiętę y innych ktorzy na tę patrzali Scenę.

Hrabia.

Szczęśliwey drogi W. Panu.

Skarbnik.

Nie żegnam W. Pana, idę tylko na poparcie tey prawdy szukać świadkow.

Hrabia (z niecierpliwością)

Już wierzę y proszę W. Pana, abyś na inszy czas zachował swoy powrot.

Skarbnik.

Mowisz to W. Pan z szczerego serca y wierzysz mocno, że mu tym Argumentem na wieki gębę zawiązał.

Hra.

Hrabia.

Wierzę y poprzyhęgam.

Skarbnik.

Nu bywayże W. Pan zdrow! miałbym
ia jeszcze W. Panu co powiedzieć, ale
chcę dobrej Ekonomii zażyć, y na dru-
gi raz te smaczne kawałki rezerwować.
Mos Panie, u mnie bo wszystkie szafad-
ki napakowane. Wszak ia tak długo
sam gadając, nic takiego nie powiedział-
łem coby się mogło nazwać ni w pięć ni
w dziewięć.

Hrabia.

W. Pan zapomniał, żeśmy się poje-
gnali,

Skarbnik.

Przepraszam moja pamięć nie jest tak
niewierna: (*tu siada na stół*) bo ia W.
Panu wyliczę, nie tylko osoby, które się
znaydowały w posiedzeniu ze mną wczor-
ra, ale wiele nam ludzi służyło do stołu,
wiele potraw pierwszym daniem zastar-
wiono, nawet powiem W. Panu kto co
iadł; między inszemi była tam na dru-
gim daniu potrawka tak smaczna, żeby m
ia

ia był sam konsumował, gdyby (na brzuch
ska zuiąc) moy magazynek na ow czas już
dobrze napakowany mógł ią był inklu-
dować. *Hrabia.*

Ale wierzę, żeś W. Pan ieden z nayza-
ba wniejszych ludzi, że masz pamięć, że
iesz smaczno, że spisz dobrze, żeś iest
człowiek z głową, a kiedy mi pozwolisz
dokończyć Listu tego, to W. P. pierwszą
grzeczność przypiszę.

Skarbnik.

Jako! albo W. Pan we mnie nie wi-
dziysz grzeczności? ia który zdaniem
wszystkich przyniosłem ią na świat z
sobą y ktora się we mnie naylepiey wy-
daie? gdybym W. P. tak nie kochał, iak
kocham wiedziałbym iak windykować
tę krzywdę uczynioną honorowi memu,
ale wiem dobrze że to z potrzeby gwał-
towney chciałeś we mnie na który czas
znazać ten przymiot, y że mi W. Pan
nie będziesz szkodził między ludźmi.

Hrabia.

Prawda że interese moy gwałtowny
pociąga mię, abym W. Pana na inšzy

czas

czas do siebie prosił, bo w tym ani umiem
ani mogę pożytkować z jego przyto-
mności.

Skarbnik.

Tak W. każesz.

Hrabia.

Owszem proszę.

Skarbnik. (znowu mu siada na stołek.)

Jeżlibyś W. Pan mógł ten interes na
poobiedzie odłożyć, to bym W. P. wziął
z sobą do tej Damy, (którą mu wyżej
odmalowałem.)

Hrabia. (z niecierpliwością.)

Zadną miarą nie mogę nawet bawić
się z W. Panem, serdecznie przepraszam,
żego choć w jednym muszę naslado-
wać. (zaczyna pisać.)

Skarbnik.

Ey swawolniku, swawolniczku byway
zdrow kochany Hrabio. (odchodzi)

SCENA PIĄTA.

Hrabia.

(*Porywa się od stolika*) Co to w tej głowie! tak jest nieszczęśliwa kondycja ludzi Urodzenia mego, że nie tylko znosić musimy najgrubsze w równych sobie defekta, ale y ich głupstwu często po-
błażać; darmo przed tymi Natrętami muszę się zamknąć, inaczej Listu nie napiszę, ile że do odmalowania sytuacji mo-
iej więcej potrzeba niż osobności. *woł.*
Wawrzonek (*na głos przychodzi.*

SCENA SZOSTA

Hrabia, Węgrzynek.

Hrabia do Węgrzynka.

Zebyś nikogo nie wpuszczał do mnie.

Węgrzynek odchodzi.

Hrabia.

(*Siada do stolika y zaczyna pisać.*)

Ktore-

Ktorego wczora serdecznie ządałem
W moim od ciebie oddalenia ciałem.

(*Wawrzonek wcbodzi*)

SCENA SIODMA

Hrabia, Wawrzonek.

Wawrzonek.

Mos Panie! Szlachcic się sam gwałtem
wdziera do pokoju.

Hrabia.

To go nie puszczay.

Wawrzonek,

Ale ieno go W. Pan zobaczysz, to się
sam zalekniesz.

Hrabia. z niecierpliwością.

Powiedz, że mię nie ma.

Wawrzonek.

Jak to powiedzieć, kiedy on ma nos
tak dobry, że W. Pana zwał. .

Hrabia.

Idźże powiedz że mnie nie ma.

Wawrzonek.

Nie mogę, bo W. Pan biiesz za kłam-
stwo, a do tego przed Szlachcicem skła-
mać, grzech ma być nie odpuszczony.

Hra-

Hrabia.

Ey będą batogi! A iakęś ty poznał
że on Szlachcic.

Wawrzonek.

Jak to nie Szlachcic? kiedy ma przy
wytartym boku Szablę y Torbę Papier-
row, (*postrzegłszy go*) owoż y sam idzie
zatrzymayże go W. Pan ieżli masz tyle
serca y odwagi.

SCENA OSMĄ

HRABIA WIETRZNIKOWSKI

Wietrznikowski.

Dawnom tego szukał dla siebie hono-
ru, żebym mógł przypomnieć się łasce
y protekcyi J. W. P. Dobr. y prosić
go aby mię y fortunę moją raczyłeś
przez wzgląd na krew Szlachecką win-
dykować, ile że J. W. P. wię-
cey masz sposobow ratowania mię, niż
zła fortuna do prześladowania.

Hrabia.

Niech wiem kogo witam.

Wietrz-

Wietrznikowski. (na palcach rachując)

Jestem ten którego Pra pra pra Pradziad po zabiciu Władysława pod Warną, tak się strasznym stał Turkom, że do tych czas na wspomnienie Imienia jego w szyskie Meczety dźg w Stambule, a iak świadczy historya Domu naszego, to dwa Pulki Aniołow odwracało Armatne kule, a Pulk ieden tych Niebieskich Duchow tak gęsto machał Pałasami, że tenże pełen męstwa y odwagi Rycerż miał czas do wyniesienia z życiem swoim resztę Woyska Polskiego z tak niebespiecznego razu. Władysław nie miał tego wsparcia. Jestem ten którego Pra, pra, pra, Pradziad pod Chocimem Hetmana Zolkiewskiego własnymi pierśiami poty załłaniał, poki duch jego waleczny przez zadanie śmiertelnych ran nie wyszedł z ciała. Boday by się podobni Hektorowie rodzili w Ojczyźnie naszej! Jestem na koniec niešťczęśliwy Wnuk tego, który Jana Sobieskiego na swych barkach iak drugi Eneas z płomieni Troiańskich Anchi- zesa wyniosł z niebespieczeństwa pod Parka-

Parkanami, słowem jestem z' Dziadów
Pradziadów Szlachcie; o czym dokładniey
Herburt, Paprocki, Okolski, y Annales
Profapia Nostre.

Hrabia.

Nie mogłbyś W. Pan wolnieyszego
czasu uczynić mi ten honor y przyjsć
do mnie (*Mniey dbając Hrabia na tego
mowę pisze.*

Wietrznikowski.

Ja cale nie myślę długo inkommodo-
wać J. W. Pana Dobr: bo go y sam ma-
ło mam, w krotkich tylko słowach chcę
odkryć smutną sytuacją moją y przyczy-
ny tey nieszczęśliwości na Dom nasz, w
którym męstwo y odwaga było aż do
mnie dziedzicznym z lewkiem: ha! gdyby
(*skazując na szablę to żelazo umiało gadać,*
w ten czas musiałbyś J. W. P. wyznać iak
wielkiego szacunku byli Antecessorowie
moi, z których ja ostatni *ex directa linea*,
attributa domu mego z Jmieniem do gro-
bu zabiorę, y tak *virtus Promotore ca-*
rens ze mną umrze, jeżeli który z Sy-
now przez miłość ku matce swoiey Oy-
czyźnie

czyźnie naszej dogorywających we mnie
 tych tak pożytecznych dla niey Cnot nie
 zechce odżywić, czy będzie mi J. W.
 Pan wierzył, że z tak wielkich dóstatkow
 które posiadał Dom mój, ten mi tylko
 dostał się szacunku nie mający *(na szablę
 pokazuje)* sprzącik. Nieprawiedliwość
 Pra, pra, pra, Prababki moiey wydarła
 mi nie tylko Dobra ale y Prawo, że do
 nich trafić nie mogę, takim sposobem po
 zabiciu owego świętey pamięci wielkie
 go Kawalera pod Chocimem, a mego Pra
 pra, pra, Pradziada, uwiedziona też Pra,
 pra, pra, Prababka młodością iednego
 hołysza nie tylko poszła za niego, ale mu
 wszystkie dobra, ruchomości y Jego po
 tomkom zapisała mimo Praw y z krzy
 wdą synka zplodzonego z owym mę
 żnym Bohatyrem, którego ja Imię y
 Cnoty na sobie noszę, a przestępstwa
 tey wściekłej białogłowy niewinną ofia
 rą iestem. Te papiery *(Tu będzie do
 bywał Papierow, rozkładał, y ieden po dru
 gim będzie czytał.* To Przywilej od Ba
 torego na wolne spławienie Towarow
 C do

do Gdańska, to jest, belek, klepek, & id
generibus. To Przywilej na Suchollekto-
 ryą Jarmarkową Łowicką. To Przywi-
 ley na wolny wrąb do Puszczy Niepo-
 łomskiej. To na wolny przejazd przez
 Gory Olkuskie aż do lat czterdziestu. To
 na wolne kopanie gliny na Porcylenę
 Zakroczymską. Czemu się juryzdykcyja
 mieyska mocno opierała. To przywilej
cohonestationis s. p. Babce moiej. Te
 papiery ktore J. W. Pan widzisz są
 dokumentem, żem prawdziwy Dzie-
 dicz, nie tylko cnot Heroicznych wiel-
 kich Przodkow moich ale y maie-
 tności. Jako to, Derebzduny, Skierdy-
 perdy, Czyczybeie, Dzirydow mały
 y wielki, Bezportowek, Gołymostek, Du-
 pielow. (*w Woiewodztwie Smoleńskim le-
 żą*) Bzdzielakowek, Drapiłupka, Berle-
 iowo, Smrodzieiowo wyższe y dolne,
 Parchatkowo, Budzichrap, Smarczylas,
 te leżą po części w Woiewodztwie Bra-
 cławskim y Kiiowskim, Smardzewo, Ku-
 pcewo, Dupcewo, te leżą w tylnych czę-
 ściach Woiewodztwa Mazowieckiego y
 tyle inszych włości y kluczow, ktorych

nazwiska wraz z Possefją utracilem, y
gdyby przypadkowy ogień zamku nie
spalił, w którym Archiwa Domu nasze-
go były, tobym pokazał że całe Inflan-
ty, puł Rusi tak czarney iak Białey do
nas należało ze wszystkimi przyległo-
ściami, Stawami, Łakami, Lasami, Go-
rami, Jeziorami, Młynami *utriusque sexus*,
Karczmami, Browarami, Gorzalniami,
Stodołami, Szpichlerzami &c. &c. Coż
J. W. Pan na to powiesz, wstyd J. W. P.
z Bratem Szlachcicem y mówić, ktoremu
fortuna mogła odiać sposob ratowania
się, ale nie urodzenie, ale nie Prawo
do osiągnięcia naywyższych subselliow.
Hey Panowie! Panowie! Francya, w was
y krew y dobre serce zepsuła. kiedy na
Seymikach to nam umiecie podchle-
biać, na pierwszych mieyscach zasadzać,
ledwie nam (że nie wymowię) nie li-
ziecie, a po zakończeniu swych intere-
sow to nas y znać nie chcecie.

Hrabia.

Przyznam się W. Panu że do tychczas
nie wiem z kim mówię.

C2

Wietrz.

Wietrznikowski.

Niby J. W. Pan nie chcesz pokazać że mię znasz, a jeszcze nie ma puł Roku, iakeśmy z sobą uiednego Stołu iedli y pili, jeszcześ mi J. W. Pan na tey samey opończy plamę zrobił.

Hrabia.

Ja?

Wietrznikowski.

Pewnie że nie kto inszy?

Hrabia. (z niecierpliwością)

Ale co mi to W. Pan bredzisz o plamie, proszę mi powiedzieć przezwisko swoje.

Wietrznikowski.

Wybacz mi J. W. Pan że przymuszony iestem powiedzieć mu; że się cale nie umiesz obchodzić z rownemi sobie, iakto? poznawszy Dziadow, Pradziadow, a Wnuka ich nie chcesz poznać! nie życzyłbym był J. W. Panu żebyś do Dziada mego podobne czynił kroki, który miał *nota bene* mniey flegmy niż ia, bo by mu się zapewne ta ciekawość nie dobrze zapłaciła, ile że on sam (iak świad-

czy

czy Testament Iego) Aktami roborowany, swoją ręką więcej dwadzieścia tysięcy Turkow położył pod Wiedniem. (*tu się Hrabia będzie śmiać.*) Co J. W. Pan z tego się śmieiesz: gdybym miał moc wskrzесиć Ich, zapewne by to wyznali sami, ale że *ex inferno nulla redemptio*, zaczym upraszam J. W. Pana, abyś y bez tego świadectwa uwierzyć mi raczył.

Hrabia.

Kiedy W. Pan tak mocno dowodzisz, to y muszę uwierzyć, y o nic nie proszę, tylko czymbym się W. Panu mógł przyśłużyć.

Wietrznikowski.

Konikiem, Pasikiem, Kontusikiem, Zupanikiem, pieniążkami, y co J. W. Pan przyda *ex liberalitate sua*, wszystko to przyimę na pokazanie, żem jest prawdziwie przywiązany y obowiązany wielkiemu Imieniowi J. W. Pana Dobr.

Hrabia.

Czy wieszże W. Pan? kto Ia jestem, y iak się zowie.

Wietr-

Wietrznikowski.

Nie mam zaś wiedzieć? Syn J. W.
Imci Pana Starosty naszego.

Hrabia,

Prepraszam W. Pana, bo tam żadney
posseyi nie mam, omyliłeś się W. Pan.

Wietrznikowski.

Rozumiem że grzech nie jest wielki,
ile że J. W. Pan y Dobr. tak dobrze uro-
dzony, iak nasz Imć Pan Starosta, y że
bez skrupułu możesz mię wesprzeć pro-
tekcyą Pańską.

Hrabia.

Bardzo dobrze. (*dobywa worka y pie-
niądze daie.*)

Wietrznikowski!

Przepraszam J. W. Pana że ta omyłka
na szczęście moje zaprowadziła mię w
dom I. W. Pana, ktorego hoyność gło-
sić będę, nie tylko w naszym Woiewodz-
twie, ale gdzie mię fortuna moja nosić
będzie (*odchodzi, ale się zaraz wraca*)
A tey waleczney Szabli nie życzyłbyś so-
bie I. W. Pan nabyć, ile u boku tak dy-
stygnowowanego Kawalera, lepiej by się
wyda-

wydała, niż u mego wytartego, á przy-
znam się I. W. Panu, że ladakomu nie
chciałbym ley zbyć, gdyby mi ią y zło-
tem obsypał, w tym u mnie szacunku jest
y zawsze będzie.

Hrabia.

Nayniższy sługa W. Pana, z tak dro-
giego Kleynotu nie chcę go odzierać, o-
wszem życzę mu dorobić się tey sławy y
honoru, z którą rodzili się wielcy Prząd-
kowie W. Pana. (Nayniższy sługa.

Wietrznikowski.

A pasika lub kontusika nie mogłbym
też przymierzyć z łaski I. W. P. Dobr.

Hrabia.

Inszego czasu będę W. Panu służył,
(nayniższy sługa.)

Wietrznikowski. (tu co tylko głosu
ma wrzeszczy)

Całuję Pańskie stopy, upadam do nog
I. W. P. Dobr. łasce y protekcyi mię
Iego raz na zawsze oddaę [wycho-
dząc rachuie pieniądze y mowi. Za małe
pieniądze, wielkich się rzeczy y pięknych
nauczył.

SCE-

SCENA DZIEWIĄTA

Hrabia. (porywa się od stolika.)

Co to za napaść? weyść gwałtem do Domu cudzego y w nim z takim bezpieczeństwem rozkładać papiery, tego grubiaństwa żaden Kray nie cierpi. My tylko w równości urodzeni tey podlegamy niewygodzie. O nieba! będziecież mi zawsze na kark zsylać tych natętnikow, ile w czasie, ktorego ia chciałbym ochronić dla odmalowania smutney sytuacyi kochance moiey, bo ten mi tylko fortuna jeden sposob zostawiła do utrzymania mnie w łasce Iey, ktora bez doświadczenia iako nie zna wykrętow płci swey, tak wyuczona w szkole miłości wuienka Iey, mogłaby swemi sztukami watpliwości podać przywiązanie moje y Iey serce ku mnie odwrócić *(do stolika powraca się y zaczyna pisać.*

Ktore...

Ktorego wczora serdecznie żądałem

W moim od ciebie oddaleniu ciałem,

Ani mię stroszy, żem chybił godziny

Bom jest bez winy.

Dowiesz się, kto mię tey pociechy zbawił,

Zem się na mieysce umowy nie stawił,

Tylko chciey proszę na zmnieyszenie męki

Do otarcia łez zbliżyć śliczney ręki

SCENA DZIESIĄTA

Hrabia, Drwigłowski y Wawrzonek.

Drwigłowski. (z gniewem.)

Z tak pięknemi rzeczami przyszedłem
do W. Pana, a ten hultaj Węgrzynek
wszystkie mi z głowy wybił swoim be-
spieczeństwem, z ktorego proszę o sa-
rysfakcyą.

Hra-

Wawrzonek, coś to zrobił Imci Panu Drwigłowskiemu.

Wawrzonek.

Nic, tylko mu bronił weyścia według rozkazu W. P. Dobr.

Drwigłowski (z furią.)

Jako? Ty śmiałeś przedemną drzwi zamykać, nie wiesz ty kto ja jestem.

Wawrzonek.

Do tych czas to wiem, że się Pan moy może obeysć bez prezencyi W. P.

Drwigłowski.

Proszę Mos Panie Hrabio, kazać mu, sto batogow wyliczyć.

Wawrzonek.

Przepraszam W. P. w naszym Skarbie od pierwszey redukcyi tey złey monety nie ma, kogoż ja mam słuchać czy Pana? co mię przyodziwa y karmi, czy W. P. co na pierwszym wstępie, z taką generozją chcesz na mnie swe łaski zlewać.

Drwigłowski.

Przypatrz się W. Pan tey zuchwałości.

Hra.

Hrabia.

Ciszey! zaraz mi idź precz.

Wawrzonek. (do Auditora.)

Tak to zawsze bywa, że Panowie grzeszą. a my za nich musimy pokutować. *(wychodzi.)*

Drwigłowski. (przechodząc się.)

Co to za bęben, do tey mię przyprowadził niecierpliwości, że mimo woli moiey na wiatr wystrzeliłem tak tęgi naboy, ale niczego ta ładownicza *[kazując na głowę]* ma jeszcze dosyć takich ładunkow. Oy tak Mos Panie Hrabio! głowa moja bezpiecznie się teraz może nazwać Parnasu ładownicą.

Hrabia.

A właśnie też ładownicy do zupełnego przystroienia Parnasu niedostawało, tylko mi się widzi żeby ją w przod trzeba dać do reparacyi.

Drwigłowski.

Ten żart W. Pana tym bardziey zapala chęć moią do wydoskonalenia się w rzemieśle, które przed się wziąłem od kilku dni, iedynie na zniesienie tey głupiey

piey maxymy, która zarazila tyle głów
y przy ktorey się upierają Panowie, Ga-
balcki, Samochwalcki, Uporczycki, że Poe-
tae nascuntur. Co to za Szaleństwo? na
tym zasadzać się zdaniu, że się Wierszo-
pisowie rodzą, prawda że się każdy czło-
wiek rodzi, ale nie Poetą, bo ja tyle dzie-
ci nie tylko widziałem, ale y sam świata ---
a żadnego nie słyszałem, żeby wierszami
gadało, mowze W. Pan czy zdarzyło mu
się kiedy widzieć ten cud, bo mnie nigdy,
y gdyby mi przyszło po całym świecie
zbierać dzieci to żadnego nie znajdę (tak
bym się spodziewał) ktoreby tey opinij
próbę dało, ale na co po świecie szukać
dzieci, czyż ich mało Warszawa rodzi, do
tego na mnie naywiększa pokaże się pro-
ba, który (sam W. P. dasz świadectwo)
żem się nie rodził ani Wierszopisem, anim
do tey scyencyi naymnieyszey miał in-
klinacyi, a po kilkudniowey pracy już się
zaczęły wierszyki po umyśle moim uwi-
iać, przechodzić, chrobotać, spacerować,
tak że ie iak ptaszki z klatki po iednemu
wypuszczam. Ia który anim się rodził
Poetą

Poeta, ani wierszow składałem, już ich koło tuzina napisałem. [*do Hrabiego*] Słyszysz W. P. prawda, że dopiero dziewięć wykoncypowałem, ale iak smaczne? iak rozumne, iak dobrze podsypane, do tego cale nowego rodzaju. Ia bym się spodziewał że te wierszyki ktorym Imię Ody bardziey służy, będą Muzy na za-zdrość, iedna drugiey po Helikonie nu-cić (*do Hra:*) W. Pan widzę zapisałeś się. A ia tu wiele już dobrych rzeczy powiedziałem, słuchay Hrabio! ia wiem że się kochasz, to te wierszyki mogłbyś pościć swey kochance, ieżeli Iey (*do u-cha*) *nota bene* Teresia Imię.

Hrabia,

(*Zapisawszy się*) Moy kochany Drwigłowski wyświadczysz mi wielką łaskę, ieżeli na inszy czas zchowasz te wiersze.

Drwigłowski.

Na co ie mam chować na inszy czas? kiedy ia w sobie czuję więcey wierszow, a wierszow (*nadymając się.*)

Hrabia.

Ale dayże mi pokoy (*z niecierpliwością*) *Drwi.*

Albo mię to W. Pan nie znasz, że kiedy się na co uwezmę, to muszę postawić na swoim, y gdybym chciał lirę moję naestroić na ton Orpheusza, toby iego z piekła wyskoczyła dusza, y nie tylko gory, lasy, ale miesiąc y gwiazdy widziałby w tańcu każdy (*do Hra:*) słyszysz W. Pan to nie, ale posłuchay W. Pan tych (*dobrywa wierszow*) com ie na papier wsadził, żeby mi nie uciekły *per figuram* że moy rozum większy niż pamięć.

Hrabia ,

A iabym rozumiał, że pamięć większa niż rozum ? *per figuram* że W. Pan trzy po trzy pleciesz.

Drwigłowski. (*kładzie się na sto'iku.*)

Ale w przod W. Panu położę Argument tych wierszykow bo są trochę ciemne, dla tych co nie znają Reguł Poetyckich, osobliwie tey, że: *Postis omnia licent*; krotko: że ia pragnąłem być u moiey kochanki; á że późno w noc było, zaczym czynię pod iey oknami te suspiria wierszami.

O kto-

O ktoreż mię pióro wniesie !

Do moiej śliczney Teresie.

Ho nie to to pióro którym się pisze, ale
skrzydła *per figuram*, ktorey Imie nie
przychodzi mi na myśl *do Hrab.* czy
nie będziesz W. Pan wiedział.

Hrabia.

Oy co nie to nie moy kochany Dobro-
dzieiu.

Drwigłowski. w zamyśleniu.

Per figuram bez mała się nie zowie
pars pro toto.

Hrabia.

To, to, to, to, to.

Drwigłowski (do ucha)

Przyznam się W. Panu, że iey Małgosia
Imie, a ia *per figuram* ktora pozwala
wszelkiey wolności Poetom, położyłem
dla kadencyi Teresia, á przez to ukryłem
Imie moiej kochanki, co w miłości se-
kret stanie za naylepszą kadencyą.

Hrabia.

Co to za mądra ładownica:

Drwigłowski.

Czyim lotem w dom iey wnidę.

Zam-

Zamknięty na moją bidę,
W którym się, lokować chciałem
Z duszą, płucami y z ciałem.

Lotem, duszą, płucami, ciałem &c.&c.
wszystko to *per figuras & tropos*, których
urodzenie y własności genealogicznie *deducit Pater Scarius*.

Tylko dziśiay omieszkałem
Ze nie prędzey zawołałem
Tey z którą bydź żądałem.

Y tak. (To w wiersz nie wchodzi)
Nie przerywając iey czasu do wczasu
Wzdychałem sobie przy drzwiach bez
hałasu.

Co to za koniec, ani Owidyusz le-
pszego, ani Lukrecyusz słodszego nie
napisał, choć im (zdaniem wszystkich) z
taką hoynością natura przypięła Wenę
Poetycką. Znowu (*powtarza*.

Y tak nie przerywając iey czasu do
wczasu,
Wzdychałem sobie przy drzwiach bez
hałasu.

Czasu do wczasu co za *lusus in verbis*,
a przy-

tym myśl nowa y wiersz gładki, to nic,
ale iak się to musiało na gorze wydawać
bo ia *nota bene* na dole w ten czas stałem,
zaczyna z początku wiersze, a po skończeniu
ich. Są to wiersze nad którymi moy ro-
zum zastanawia się; są to wierszyki, kto-
rym gdybyś W. Pan wszystkie Xiegi
przerzucił, to podobnych nie znaydziesz,
a gdybyś W. Pan ieszcze te słyszał, co są
zamknięte w tey bibliotece (skazując
palcem na głowę) dopierobyś W. Pan
przyznał że *Poetae non nascuntur, sed fi-*
unt, tym sposobem którym y ia stałem
się Poetą, y W. Pan nie przyznasz teraz
że moy sentyment, y zdrowszy, y poży-
teczniejszy, y do wyprobowania poież-
dnieyszy?

Hrabia.

Ieżli W. Pan życzysz sobie, abym po-
szedł za zdaniem iego, to chcey wprzod
poyść za moim.

Drwigłowski.

A ia od W. Pana żadney propozycyi
nie słyszałem.

D

Hra-

Hrabia.

Oto żebyś mię W. Pan na moment zostawił samego, a w czasie wolnieyszym, to mię W. Pan znaydziesz łatwego do rozwiązanja tak wielkiego argumentu.

Drwigłowski.

Dayże mi W. Pan na to rękę (*daia sobie ręce*) spodziewam się że mi W. Pan dotrzymasz słowa.

Hrabia.

Ani W. Pan w tym wątpię. (*Nayniższy sługa.*)

Drwigłowski.

Nayniższy sługa y prawdziwy (*odchodzi y znowu się wraca*) A tych wierszow kopii niechciałbyś W. P. teraz.

Hrabia.

Na potym sobie tę łaskę zamawiam.

Drwigłowski.

(*wychodzi powtarzając swe wiersze.*)

O ktoreż mię pioro wniesie &c.

SCE-

SCENA IEDENASTA

H R A B I A.

(*Porywa się od stolika y mowi*) Co za
cierpliwości trzeba na zniesienie tych
natrętników, ile w czasie tak drogim.
(*ogląda się na wszystkie strony*) Ale co
takiego? że Pan Poufański nie powraca,
czy go na bidę moją podobny Poeta
gdzie przyparł w kacie, bo na oddanie
zegarka, tak wielkiego nie trzeba czasu;
ha przyjacielu! ieżliż na przyspieszenie
ufzczęśliwienia mego zażywasz tych mo-
mentów, godzien ieś podziękowania
y wdzięczności, ale ieżeli na złe; upe-
wnić cię mogę, że tey urazy żarcikami
nie zmyiesz. Darmo, muszę go poyść
szukać, żeby na iego miejsce iaki nowe-
go rodzaju nie wpadł natręt, y nie prze-
szkodził do wykonania zamyśłu mego,
alboż fortuna zdarzy mi go gdzie natra-
fić. (*odchodzi*)

(*Koniec Pierwszego Aktu.*)

AKT DRUGI

W DOMU HRABIEGO.

SCENA PIERWSZA

POUFALSKI

(z podziwieniem)

COż to! pokoy załatałem na swoim
mieyscu: a Pana Hrabiego nie?
choćbym go poszedł szukać? to się oba-
wiam, żebym się z nim nie zminął, za rzecz
potrzebnieyszą sądzą czekać tu na niego
z tak smaczną nowinką, drugiby całą ka-
pelą tego nie wygrał, co on zegarkiem.
Ieymć Pani Utciszewska więcey obieca-
ła niżem się spodziewał. (*obaczywszy go*
oto też y idzie.

SCENA DRUGA.

POUFALSKI y HRABIA.

Hrabia.

Ha odżyłem! gdzieś się też ty bawił,
ciebie

ciebie widzę lepiej po śmierć posłać niż
w interesie, cożes przecie sprawił.

Poufal'ski.

MosPanie spotkałem ia się tam nie szpe-
tnie.

Hrabia.

Co? zpotkałeś się!

Poufal'ski.

Y iak gracko, iak junacko.

Hrabia.

Z kim y co?

Poufal'ski.

Z IeyMć Panią Utciszewską.

Hrabia.

Cożes ty najlepszego zrobił, zgubiłeś
mnie na wieki.

Poufal'ski.

Ja! miałem W. Pana zgubić? bynaj-
mniej, alboż to W. Pan nie wiesz iak ia
się spotykam.

Hrabia.

Jakże?

*Poufal'ski. (z wielkim hałasem, a po-
tym z umileniem.)*

Oto tak! kłaniam iak nayuniżeniey W.
Pani

Pani Dobr. całuję iey dropnie łapeczki, y tam daley &c. podług reguł naszych kawalerskich.

Hrabia.

Ale porzućże te żarty, takeś mię przestraszył, że w sobie tchu nie czuję.

Poufal/ski.

Ja bo kiedy powiadam to nie żartuję, (do ucha) iam też to umyślnie na próbę zrobił, chcąc doświadczyć w którym gradusie jesteś W. P. tchorzem.

Hrabia.

Ale wiesz iakiego szacunku interes ci powierzony, a nie powiadasz coś twą sprawnością wskorał.

Poufal/ski.

Zegarek więcey sprawił niżeli ia.

Hrabia.

Przyięłsz go?

Poufal/ski.

Miley niżeli mnie, y poki zegarka nie widziała, ozięble ze mną gadała, a po odebraniu tego excytarza, nie tylko ofiarowała się sprowadzić do Ogrodu Panią swoją, ale dokładać się duszą y ciałem do

do Interesów W. Pana, które żeby tym skuteczniey do zamierzonego doprowadziła celu, nie omieszka na to zażyć kredytu, który ma u Imci Pana Podczaszego Stryia swey, Pani: domyślać się trzeba (*do ucha*) że staruszek podobał sobie iey fartuszek, tylko przez skromność wrodzoną płci swey chciała ukryć na starym pogorzelisku rozdmuchany ogień.

Hrabia.

Ha przyjacielu! życie mi dałeś.

Poufalski.

Więcey W. Panu powiem, że odiażdżeyMć Pani Wuienki, ktorey upor ciężey przełamać, niż umarłego wskrzześć, iako był potrzebny do zaczęcia tey roboty, tak skutek iey nieomylny.

Hrabia.

Albo odiechała?

Poufalski.

Na szczęście W. Pana, wraz z P. Faworskim, dla przygotowania się w Domu iego, na przyjęcie IeyMć Panny Lucyny, Ale będą musieli długo na nią czekać.

Hra.

Hrabia.

Teraz poznaię że się Nieba przykładają do uszczęśliwienia mego, z tym wszystkim dotąd w niepewney ważę się bojaźni.

Poufalski.

Spuść się W. Pan na mnie, będę ią u-
miał te intrygę do myśli W. Pana unosić,
mam ią w zapasie pewne słowko dla Iey-
Mość P. Utciszewskiej, które iak iey wło-
żę do ucha, to dla mnie nie może być
glucha, y galopem będzie biegła, tak
koło interessow W. P. iako y moich.

Hrabia.

(*Seiskając y całując Pouf. mowi.*) Coż
takiego?

Poufalski

Oto odkryię jey w sekrecie, że swą
wywiędtą ziadaczką, tak wielki ogień
rozdmuchała na kominku serca mego, że
na ugaszenie tego pożaru, wszystka z wissy
woda nie mogłaby wystarczyć; a ieżli
tego będzie potrzeba to jey przysięgę że
z instynktu Nieba żyć bez niey niemo-
gę y bez chleba.

Hra.

Hrabia.

Zawaruy Boże! ja kosztem krzywo-
przyśięstwa nie chcę się dokupować żony.

Poufalski.

Takbym ja też dufał sercu, że do tego punktu nie przyidzie (*do Auditora*) bom już raz przyśiągł Pannie Brygidzie. Mos-Panie, ale obligowała mię Pani Utciszewska żebym iak nayprędzey przynosił list do Ieymć Panny Lucyndy, podsypyany dobrą dóżą miłości, którą nie punktualność W. P. wczora tak uraziła, że się ledwo o iedenastey dzisiay obudziła, a W. Pan nieodwłocznie masz poyść na przepisane sobie mieysce.

Hrabia.

(*Oddaie list*) Oto y list, pośpieszay z nim przyiacielu, ia wraz poydę za tobą tylko kartkę napiszę do P. Starosty, żeby mi na dziś wygodził swych Sreber, bom ia moje w domu zostawił, a zaprosilem na kollacyą kilku przyiacioł.

Poufalski.

Ale co W. Panu po kollacyi, kiedy w Apartamenciku Ieymć Panny Lucyndy
bankiet

bankiet dla W. Pana zgotowany. Proszę mi jednak list ten przeczytać, żebym z niego wziął miarę do uprzedzenia umysłu leymć Panny Lucyndy dla W. Pana, bo te śliczne stworzenia, łaskotliwe mają serca z przyrodzenia, y często z lepszą gracyą odbierają podchlebstwa niż westchnienia.

Hrabia.

(Czyta list cały)

Zycia y duszy ukontentowanie,
Przym pełne żalów to moje pisanie,
Y pozwól aby szczęśliwszym zrządzeniem
Mogłem się cieszyć dziś twoim widze-
niem.

Ktorego wczora serdecznie żądałem.
W moim od ciebie oddaleniu ciałem.
Ani mię strofuy żem chybił godziny
Bom jest bez winy.

Dowiedz się kto mię tey pociechy zbawił
Żem się na mieysce umowy nie stawił
Chciey tylko proszę na zmnieyszenie
męki

Do otarcia łez zbliżyć śliczney ręki.

Niech

Niech ieszcze choć raz w moiey ciężkiej
bidzie

Z tobą się widzę, nim mi umrzeć przyi-
dzie.

Tey łaski żebrze y o to cie prosi

Ten, co w swych pierśiach, sciska cię y
nosi.

Hrabia ,

Coż ci się podoba ?

Poufalski.

Wiersz do ziedzenia, ale y zegarek
ma swoje powaby (*do Audytora*) ile w
oczach nienasyconey baby.

Hrabia.

Sciskając Poufals: mowi. Jeżeli szczęśli-
wie sztuka się uda, ia y worek moy, będą
na zawołaniu mego Dobr: staray się tylko
tak dobrze nadąć Panią Utciszewską, że-
by miała czym dmuchać Panu Podcza-
szemu.

Poufalski.

MosPanie, iuż ona na ten koniec ole-
iu sapiencyi do swoiey lampy przylala,
(*chce odchodzić, Hrabia go zatrzymuie*)

Hra-

Hrabia.

Albo dla zachęcenia większego poszłę jey sztukę materyi.

Poufalski.

Nic rozumniejszego, będzie miała wiecey materyi do promowowania interessu W. Pana.

Hrabia woła.

Wawrzonek.

SCENA TRZECIA.

HRABIA, POUFALSKI, WAWRZONEK.

Hrabia do Węgrzynka.

Niech Jerzy Pacholek zanieśie tę sztukę Materyi za Imię Panem Poufalskim, a ty pilnuy drzwi, żeby mi do pokoju iaki natręt nie wlaźł. (*do Poufal:*) Oddayżena znak mey przychylności Utciszewskiej, a swoim zwyczajem usciskay ją o-
demnie y upewnij że będę umiał wy-
placać iey chętnie dla mnie podjętą pracę.

Pou-

Już ia będę wiedział; iak w tey sprawie patronizować, y z ktorey strony atakować Imć Panią Utciszewską, tylko W. Pan pośpieszay za mną, abys gruszek nie zaspał w popiele. (*odchodzi*)

SCENA CZWARTA

HRABIA SAM

(*po długim myśleniu.*)

Umrę przez zbytek wielkiego żądania

Jeżeli na moje proźby będzie głucha

Umrę z wielkiego ukontentowania

Jeżeli o Nieba! proźby me wysłucha!

Y tak nie widzę do życia sposobu,

Uczynność lub rozpacz wpędzi mię
do grobu.

(*Słyszy hałas przed pokojem, chce tedy umknąć, będzie ucha nadstawiał, y mowi*

O Nieba! gdzieś się schowam przed
tymi Natrętami, czy się gdzie szkuta z
niemi rozbiła, ha nieszczęśliwy! żem się
z domu prędzey nie wychylił, będęż ia
miał do roboty, nim się z rąk tym napa-
śnikom wysliznę.

SCE.

SCENA PIĄTA.

HRABIA, SERDECKI, PARYZANIN,
WAWRZONEK.

Węgrzynek u sukien P. Serdeckiego się wiesz, broniąc mu wyjścia, ten mu się odcina laską, przed sobą Paryżanina prowadząc.

Serdecki do Paryż:

A ça nie uważay W. Pan, bo to z konfidencyi ten chłopiec do mnie wiesz u sukien skazując na Hrab: oto też y Pan Hrabia kłaniając się Hrabiemu, ale podobno przeszkodziłem W. Panu.

Hrabia.

Tak to jest?

Serdecki.

Spodziewam się iednak że W. Pan nie będziesz miał za złe, żem mu przyprowadził tego Kawalera, który nie ma dwóch Niedziel iak z Paryża par poste extraordinaire wyjechał, wszak tak Monsieur Sapiencykowicz?

Pary-

Paryżanin.

Kłaniając się à la Parisienne] *A peu près*) dobywa zegarka y patrzy. Coś kilka godzin później.

Serdecki.

Co to za experyencyi iest ten Kawaler, trudno wypowiedzieć wszykie ięzyki Chimerykańskie, Scyatyckie na pamięć umie.

Paryżanin. do Serd:

Je vous prie Monsieur de ne vous echauffer pas tant, pour mettre au beau jour mon valereux merite.

Serdecki do Hrab:

Po Francusku tak delikatnie, tak gładko parierunie, gdyby się na Rynku Paryskim urodził y wychował, niepodobna musiała dla Imci natura z Paryskich iatek ięzyk y gardziółkę zapisać.

Hrabia (z niecierpliwością)

Do Ser: A W. Pan iak możesz sądzić o ięzyku, ktorego ieżli się nie mylę sam mało znasz.

Serdecki.

Bardzo się dziwuję że mię W. Pan masz
za

za tak wielkiego symplaka, mnie który przez dwa Miesiące *à grand galope* prze-
suszałem się po Horyzoncie Paryskim,
że mam język nie posłuszny, nie jest do-
wodem do wyprobowania mi, że o
Francuzkim sądzić nie mogę, do tego,
język nie kolor, a ja nie ślepy, (*daie do*
wąchania rękaw Hrabiemu) o to ieżeli W.
Pan nie wierzysz, te suknie tchną ieszcze
Paryskim powietrzem.

Hrabia.

A mnie się zda że świętey pamięci.
(*skazując na Paryża:*) poday W. Pan
Imci, bo ja cale tego powietrza nie znam.

Serdecki. (*z furią*)

Cożto MosPanie Hrabio? alboż ia to
za cudzą duszę przewietrzam wraz z Su-
kniami kapelusze?

Hrabia.

Zawaruy Boże, ia tego W. Panu nie
zadaję, z pozwoleniem iednak iego mo-
gę powiedzieć, że krawiec musiał w ten
czas na kołku miarę powiesić, kiedy W.
Panu tę suknię przykrawał.

Serde-

Serdecki.

Co inżęgo się tu święci, bo mi od tey daty brzuch wyrośł, a suknie nie mają *hunc virtutes*, wiem że y Imć P. Sapięncy-kiewicz na to przystanie.

Paryżanin.

Vous n'y etes pas mon ami, non ! vous n'y etes pas, Laissez moi un peu consulter ma raison (w zamysleniu) par le principe de la Barhometricale la cause est de la cause, że Garderoba W. Pana nagle się napiwszy powietrza Polskiego, naturalnie musiała wpaść w suchoty. Voila la cause essentielle zciagnienia się aż pod sam nos Garderoby W. Pana.

Serdecki.

(W rękę klaszka) Bravo, bravo, infiniment obligation, że W. Pan cudownym swoim zdaniem obmyśł z bękarstwa suknie moje.

Paryżanin.

Ale *Mr. le Comte*, czy nie będzie miał za złe, że mi ięzyk Francuzki bardziey faworyzuie, bo to u nas ktorzy z Paryża *retournuiemy*, łatwiey o tyśiąc słow

E

Fran A

Francuzkich, niż o iedno Polskie, *Ma foi*
ce n'est que trop vrai.

Hrabia.

Jabym nie rozumiał żeby się język
miał zapomnieć, który z mlekiem wyssa-
liśmy.

Serdecki.

Ale wierz W. Pan MosPanie Hrabio,
kiedy ten Kawaler powiada, bo y mnie
się to trafiało.

Paryżanin.

A Imć Pan Hrabia *J'ose demander en*
grace iak dawno był we Francyi.

Hrabia.

Ani ia we Francyi, ani Francya nie by-
ła we mnie.

Paryżanin z Serdeckim.

Smietac się. Ha, ha, ha. *Quelle belle re-*
plique! il faut que j'en fasse part aux beaux
parterres de notre Paris ma foi. Ta repli-
ka znalazłaby swą aprobacyą *aux Thu-*
illeries, au Palais Royal, on pourroit même
en faire un poème dans toutes les regles y
nic prawdziwszego że ta rallerya ma
morçeau prawdy, bo my wktorych to pa-
mięci

mięci tak się przylepiła uniwersalna scy-
encya, że się może nazwać szpiżarnią wy-
meblowaną czterema częściami świata:
nie tylko Francją, Hiszpanią, ale y Azyą,
Amerykę okcydentalną y Merydyonalną,
Państwa Wschodnie y zachodnie, z mina-
mi, minerałami, gorami, knieiami, dzia-
rydami nosiemy z sobą, y to to jest co
nas dystyngwuje *dans le grand monde* od
ordynaryinych ludzi, *de gens communs*.

Serdecki (do Audytora)

Wzdychając. Pod iak rozumną Plane-
tą ten się Kawaler urodził! choćby człek
nie chciał, to go musi kochać. *do Pary:* Mr.
tak pełnomocney scyencyi zazdroszczę
W. Panu (*do Hrabiego*) Moś Panie Hrabio
każ W. Pań kawy zrobić dla Imci, tyl-
ko taką porcyą, żeby pod żaglem łaski
W. Pana Dobr: mogła także ktora fili-
żanka zawinąć do mego łądu, *cicho do*
ucha Hrabiemu: mnie się zda że on *lapis*
Philosophicus musiał wyfabrykować, bo
gęsto patrzy, á do tego pod wielkim se-
kretem wypowiadał mi się, że tak tęgi
w *Matafisicem exorientalis*, że kiedy poło-

ży Argument to go naygwałtowniejszy
wiatr obalić nie potrafi.

Hrabia.

Ruszając ramionami do Paryż: będzie
łaska Filiżankę kawy wypić?

Paryżanin.

Mr. le Comte jestem W. Panu *fort obligé*,
ja y tak dormirować nie mogę przed u-
stawicznymi operacyami w wielkie Des-
senie moiego *Esprit*, à kawa, *au sentiment*
de tous les Docteurs savantissimes, których
tu W. Panowie nie macie, nie tylko sen
odbiera, ale y fklepienia w gabinecie
Ideow, swą grubą aeryą rzynuie y o-
bala.

Serdecki.

Jakże ten *Monsieur* wszystkie rzeczy
na pamięć wie, drugiby z książki tego
nie powiedział.

Paryżanin.

To nic, *ce n'est rien*, ale gdybym wiel-
kie drzwi rozumowi otworzył, y pozwo-
lił mu *avansować à grand pas*, aż do *flu-*
xum & refluxum, ktorego natury nie mógł
konserwować, naywiększy z Filozofow

Ary.

Arystoteles, Kopernik starożytności, dopiero byś to W. Pan admirował *Mervelia penetracyi, speculativo Artificialem & non superficiallem*, ale do dania takich łowów rozumowi, trzeba wprzód znaleźć człowieka tak sprawnego *dans la Haut philosophie*, żeby umiał przyszczwać y zwrócić *maiořem, minore, antecedens, consequens, suppositum &c.*

Serdecki do Paryżanina.

Taką rzeczą rozum W. Pana musi być przynajmniej o trzech piętrach, kiedy oprócz gabineciku ma stołową izbę z wielkimi drzwiami.

Hrabia.

(Pięknie poluje, choć po pustey kniei)

Paryżanin.

Jam też *flaterie à part*, co tylko biblioteki Xiąg na całym świecie obiać mogą, (już to rachując y podziemne kraje,) wszystkie przepędziłem przez ten alenbik *zkazując na głowę*, których *quint essence* woiażuję po wszystkich Antyszambach y komorkach, czego zawsze Kosmologicznie próbować mogę.

Ser.

Serdecki.

Avec votre permission. Coż się to zna-
czy Kosmato y licznie?

Paryżanin.

Voila le diable, otoż to z W. Panami
mówić, ktorzy żadney tenturyi nie ma-
cie *Metampsicosophysicosmologii*, to sło-
wo więcey signifikuje, niż W. Pan ze
swemi płucami kompreno wać możesz, y
kiedy ja powiem Kosmologicznie, to iak-
bym wszystko powiedział w seyencyi,
ktora iest kluczem do uniwersalnych de-
cyzyow y którą rozumy mocne zarege-
strowały w Xięgach *in folio* pojęcia nasze-
go, *c'est tout simple, c'est tout dire dans la*
science, que les esprits forts ont enre-
gistré dans les volumes in folio de notre en-
tendement, je dis de notre entendement, que
Mr. Locke n'a fait que tres mal digerer, Mrs
Leibnitz, Gassendi, Descart, Neston, Male-
branche, Nelon fait qu'estropier, disloquer &
bien d'autres d'un genie inferieur, l'on fait en-
fin degrader, demembrer, dissequer. Otoż to
nie być w Paryżu, albo w nim być su-
perficyalnie à nie *methodice*.

! Ser-



Serdecki.

Par Dieu! Vous parles joli francais, tak ślicznie W. Pan rezonujesz po francuzku, że mi się tym większy appetyt dobywa z głębokości wnętrzości moich.

Paryżanin.

Ale co mi W. Pan na to powiesz, kiedy ja Argumentem Galimatologicznym zkonwinkuję W. Pana, że gdyby *Creator* najwyższy, nie plasował na firmamencie Słońca dla ożywiania wszystkich kreacyi, żadna by rzecz nie mogła sprawować swej funkcyi więcej; gdyby to światło, które W. Pan widzisz zatrzymało swoy kurs, wszystkieby elementa w tym punkcie paraliż naruszył, y cała natura zasnełaby iak ryba wyięta z wody.

Serdecki.

Już też ten Argument musiał drzwi wybić do stołowej Izby, boby się fortką nie przecisnął.

Paryżanin (do Serdeckiego.)

Cożbyś W. Pan na to powiedział.

Ser.

Serdecki. (kiwając głową)

Głowabym kiwał.

Hrabia.

Tak MosPanie! kto rozumem trzą-
snąć nie może, to głową kiwać musi.

Paryżanin.

A Imć P. Hrabia, iak gustuie tę hipo-
tezę, ktorey wszystkie Akademie w Pol-
szce nie potrafiłyby zdmuchnąć.

Hrabia,

Bardzo się gorszę z W. Pana, że tak
mało znasz w Oyczyźnie swej ludzi, to
wniesienie W. Pana iako ma za cel pro-
żną chwałę, tak do obalenia go nie trze-
ba wzywać Akademii.

Paryżanin.

Que ce qu'il dit do Serde: *Il n'a qu'à*
parler, qu'à faire valoir son Argument. do
Hrab: Czekam tedy W. P. sentymentu.

Hrabia.

Oto że Woysko Irzaelskie naybardziej
się w ten czas biło przeciwko Moabitom
kiedy Słońce zatrzymane było w swoim
biegu od Jozue.

Pary-

Paryżanin (z podziwieniem.)

He Mon Dieu! ce que cela veut dire, gdzież
 ia to jestem gdyby mnie oczy nie upe-
 wniały, tobym rozumiał że się znayduję
 między Doktorami Sorbońskimi, z kto-
 rych nawet żaden nie mógłby *à livre*
ouvert solwować tego Archi Argumentu,
 chyba po długich reflexyach. A W. Pan
 coś Paryża nie widział, pasem przepa-
 sany, zmiotłeś go do razu iak kieliszek
 Wina. *Przechodzi się. He Mon Dieu* coż
 ia to słyszę, gdyby był przynajmniey
 zrobił taliopas, ale Sonikę wygrać y mnie
 się to nie trafiło! który we grze karto-
 graphicomoralney wszystkie znam figu-
 ry (*do Hrab:*) *Morbleu* można bez flaté-
 ryi na pochwałę W. Pana powiedzieć,
 ktorego tyle estymuję co cały świat, *à la*
reserve de Paris: nodus fuit gordius, est in
te sensit Alexandrum. Węzeł był Gor-
 dyjski ale w tobie znalazł Alexandra ---
 koniecznie W. Panu wyzuć się trzeba z
 tej długiey sukni, która mężoboycą iest
 moderney *cabalistico, naturoplastico, hiper-*
bolistico fizyki, a poiechać do Paryża dla
 oczy -

oczyszczenia się z grzechu tego, który
 jest przeciwko piątemu przykazaniu, nie
 będziesz zabijał, tam to dopiero rozświe-
 ci się W. Panu w głowie, bo Paryż lon-
 tem sapiencyi zapala pochodnią rozumu,
 y osobliwszym przywileiem na cztery
 kanty zaostrza dowcip, czego i ja mam
 na sobie próbę, bo z Polski wiechałem
 głupi iak sadło, a teraz daleko fundamen-
 talniey czytam w zodyaku Niebieskim, w
 Planetach, w Wenerze, w K. przykozie, w
 Bliźniętach, od Ptolomeusza, TychoBra-
 he, Nestona, Keplera, bo ci okularow za-
 żywali. Ha cobym ja dał za to, żeby w
 tym punkcie mógł być *au Palais Royal*,
 bo w tey Polsce żadney rozrywki dla
 człeka rozumnego nie ma, iuż to trzy
 dni iak szukam Philozoficznego *ragout*
 a znaleźć go nie mogę, nawet Peruka-
 rza, inwentora nowych Piżonow, War-
 szawa sobie nie zapisuje z Paryża, Fi...
 takie grubiaństwo .. nie ma cale z kimby
à la moderne wziąć się zapasy, y pore-
 zonować o nowych pod Słońcem rze-
 czach,

czach, muszę zbytniego oddawania rozumu w siebie sentymenta połykać.

Serdecki. (do Paryżanina)

Zmiluy się W. Pan ostrożnie, żeby ci ktory w gardle nie uwiązł, iak mnie, prawda że wielki Sentyment w bulionie, mało mię nie udusił a *l'hotel de Dieu*, zem go chciwie połknął.

Paryżanin.

Mr. le Comte czy będziesz W. Pan wierzył że dopiero trzy dni iakem w Polsce, a już grube powietrze mało mi nosa nie rozsadzi, y com go tylko wsadził w tę zakwaszoną aurę, zaraz zaczął kichać, przepryskiwać, tey migreny nie znał nos moy w Paryżu, y gdyby go nie salwował zapach pomady delikatnym powietrzem Paryskim nagniecionej, byłoby podobno już y po nosie.

Hrabia.

Co to złego W. Panu Oyczyzna uczyniła, że ią z iej powietrzem, zwyczajami y ludźmi tak wyklinasz, która cię na swym łonie wykarmiła, podobney niewdzięczności żadna z Matek nie odebrała

brała od syna swego, przecież to każdy
wzdycha do gniazda swego, *dulcis fumus
Patriae.*

Paryżanin.

Mnie Oyczyzna nic złego nie uczyni-
ła, ale te golenia głów, te wiązki siana
pod nosami, te na wielkim stole przykry-
wane Futerały, inkommodują wzrok
moy.

Hrabia. [trochę z passyą.]

MosPanie co zwyczaj z sobą przynosi,
nie podpada żadnemu pośmiewisku, ale
kiedy potrzeba przymusi do oskroba-
nia mchem głupstwa zarosłej głowy, w
ten czas jest się z czego śmiać y za co
wstydzic; To my wasz zawrót głowy,
zabytki Paryskie w cierpliwości znoś-
my, a wam nawet nasz stroy oczy psuie,
żał się boże że W. Pan Polaka Imię na
sobie nosisz.

Paryżanin.

Jam też w Paryżu nie powiedział, że
się w Polsce rodził, która nie wydała
wielkich ludzi.

Hra.

Hrabia.

Dość W. P. wielkize swego zdania.

Paryżanin.

Et profond. y głęboki! ale też to wieku na to potrzeba *c'est un hazard*, bo mi W. Pan mało i kich znaydziesz

Hrabia

Do audytora. Co to za szaleństwo o-
garnęło tego człowieka! *do Paryż:* naucz-
że mię W. Pan czym się tak bardzo ro-
żnisz od nas, cośmy Paryża nie widzie-
li, tym chyba że W.P. wieżdżając Paryż
w głowę, tak mózg roziechał mieszka-
nie duszy, że w niej wszystkie balki pu-
ścify.

Serdecki. (wpośrzodek wchodzi y
rozbrania.

Ale *Mrs. halt-la*, ale Mości Pánowie na-
co się to przyda, zagranicznymi kwesty-
ami zapalać y burzyć krew Szlachecką,
MosPanie Sapięńczykiewicz porzuć W.
Pan tę dysputę, *laisses cela, Je vous prions*,
każdy w swoim stroiu naylepiey się wy-
daie.

Pary-

Paryżanin.

Quelque ce donc cela ! co to za zuchwa-
łość W. Pana *Monseigneur* wścibiać swoy nos
nientarty między drzwi dyskursow na-
szych, *vous Monsieur*, z ktorego czoła wy-
gląda *la deesse de la stupidite*, y ktory za-
szeląg nauki nie masz.

Serdecki.

Moy Paryżaninie iakęś mię to tanio
otaxował, życzę na wielki kamień moy
rozum ważyć, bo ia choć nie na Philo-
sosisycznych nogach chodzę, ale dla ta-
kich mędrkow mam przy boku wyszli-
fowaną odpowiedź.

Paryżanin. (z furyą)

Comment miserable ! ty śmiesz ięzykiem
w Kościele Minerwy wyklętym odgra-
żać ? profanować przybytek Muzow, *le*
Sanctuaire de Muses, ty ktorego fizogno-
mia obwieszcza, przepowiada, mieszka-
nie ciemności, nieumiejętności, głupstwa,
sortes sortes vite, wychodź, bo ci w ten
brzuch cudzemi potrawami wypchany,
argument zaostirzony wcisnę, wepchnę,
utopię, *allons allons*, (wychodzi.

SCE-

SCENA SZOSTA

HRABIA, SERDECKI, WĘGRZYNEK

Serdecki.

(*zbliża się do Hrab:* Slicznie się popisałeś moy Filozofie, także to lekcyę teraz Paryż daie? dobrze W. Pan Mości Panie Hrabio powiedziałeś, żeby mu trzeba głowę ogolić. A owa kawa pewnie y ostygła.

Hrabia.

Dla tego też iey W. Panu nie śniem ofiarować, spodziewam się iednak, że to odmowienie nie umorzy w W. Panu apetytu do niey, wypiesz ją drugą bytnością.

SCENA SIODMA

Serdecki odchodzi oglądaiąc się, iakby inszego szukał wyjścia, y pyta się Węgrzynka cicho. Drzwi nie ma tu inszych.

Węgrzynek.

Są, ale do Stołowey izby.

Ser-

Serdecki.

Oglądając się na wszystkie strony. Gdzie?

Węgrzynek.

W głowie tego Paryżanina.

Serdecki.

Cicho ty... a obiad gotują?

Węgrzynek.

Nie wiem, bom w W. Pana komin nie zaglądał.

Serdecki.

Ale u was czy gotują.

Węgrzynek.

*Spytaj się W. Pan swego Chiroman-
cisty, co go między oczami nosisz, bo on
zawsze dobry wiatr miewa. (Serdecki
chce wychodzić kręci się.*

Hrabia.

*Z niecierpliwością do Węgrzynka. Coto
tam masz za sekreta.*

Węgrzynek.

*Oto Imć Pan Serdecki skarży się, że
mu kuchnia z dzisiejszym obiadem de-
zertowała.*

Serdecki.

*Co to za psi bękarz, wychodzi Wawrzo-
nek za nim wyśmiewając się z niego. SCE.*

SCENA OSM A.

HRABIA SAM.

Chwała Bogu że na koniec niezgoda z domu mego wygnała tych Natiętów, z których ieden cudzego obiadu szuka, drugiemu zmyśły przewrociła nie tak Paryska nauka, iako zaślepienie Rodziców, którzy na łonie próżney chwały wykołysali ten dziki humor w synie swoim à przydufili wrodzone skłonności, y chęć do pokory, nauk y pobożności, cnoty, które dobroć kraiu zawięzuie w każdym Polaku, nie Paryż: nie przestawanie (iak mowicie) z ludźmi podeyrzanymi, nie Xiąg czytanie, bo te są iak kwiat, z którego pszczoła miód, à pałąk truciznę zbiera, ale wy Oycowie ieszcze w ko-
lebce wybudowaliście dom niesławny y pośmiewiska krwi waszey; płakałbym z wami! gdybym miał więcej czasu do pokazania nieszczęśliwych zabytków, które z takowey edukacyi spływaią na Oycyznę, Dom, y Potomków; zosta-

F

wiam

wiam to każdego uwadzę, bo sam spie-
szyć muszę na miejsce, gdzie serce pełne
miłości, bez dziwactwa, wierne, bez inte-
refsu, czeka na mnie, *odchodzi.*

Koniec drugiego Aktu.

AKT TRZECI
W OGRODZIE
SCENA PIERWSZA.

LUCYNDĄ, GUWERNANDKĄ, PO-
FALSKI.

Encynda.

(*W ręku list trzymając.*) Ale pozwalam
że i Pan Hrabia dobrowolnie nie chciał
omieszkac widzenia się ze mną wczora,
jednak mógł był uniknąć okazyi, gdyby
był szczerze pragnął tej satysfakcyi dla
siebie.

Poufalski.

Ale iakże kiedy idącego na to mieysce

I.P.

I. P. Cześnik gwałtem na drogę porwał
y zawiośł do PP. Łowczych.

Lucynda.

Na to wszystko są sposoby (*przechodząc się,*) to ja mogłam z pod oka strzegących mnie tak pilnie wykraść się, dogadzaiać obowiązkom IMci Pana Hrabiego, y tu sama dwie godziny nie wiedzieć za czyie grzechy przepokutować, co za cierpliwości trzeba było na zniesienie tey męki! a I.P.Hrab: nie mógł wyjść z domu, w który go trefunek zaprowadził, insze to muszą być przyczyny tey niepunktualności -- A W. Panowie szukacie I. Panem Cześnikiem zastąpić to grube omylenie się.

Poufaliski.

Przyrzekam, że tu za szeląg szalbierstwa nie wchodzi co mówię, jest szczerą prawdą, (ho Panie Cześniku! bodayci w skorzanym gąsiorku kwaśne piwo ocet wyrobiło, bo twoie grubiaństwo dosyć gorzko oplakuje Imć Pan Hrabia, a tu jeszcze *de noviter repertis* chcą go karać.)

Ten list który miałem honor złożyć w

ręce W. Panny Dobr: gdyby umiał gadać
mogłby bez zawodu sumienia powie-
dzieć, że się dobrze wprzód też napił nim
go Imć P. Hra: napisał, tak oczy wyżyma
na obmycie cudzey winy. Jeżeli kłamię,
(z *furyą*) niechże mię zaraz porwie
na łono swoje -- *at tu z umileniem do Gu-*
wernandki IeyMć Pani Utciszewska cał-
uje ją w rękę, Guw: zaś za każdym wspo-
mnieniem pochwał kłania się. Zmiłuy się
śliczna Bogini, pociecho wzdychaiących,
pieścidelko y ukontentowanie oczu, In-
wentarzu cnot Heroicznych, Dyanny nay-
doskonalszy obrazie, obiekcie naymilszy,
ozdobo, chlubo, zaszczycie, *do Audytora*
(iako WW.PP.sami widzicie) stanu Wdo-
wiego, chciey potrafić aby IeyMć P. Lu-
cynda Dobr. ten zły humor w siebie poł-
knęła a śliczny, miłusieńki na siebie za-
wdziała, bo się boię żeby tą frogą miną
nie osłabiła interessow Imci P. Hrabiego,
na których wiele dziś polega.

Guwernandka.

Sprawiedliwe są reflexye W. Pana, kto
ma tak delikatne serce, iak Imć P. Hra-
bia,

bia, to bardzo łatwo może wpaść w ap-
 prensyjalną infekcyą (*do Lucyndy,*) O coż
 W. Pannie idzie? wszak się listem exku-
 zował, to dąs nie się cale nie do twarzy
 W. Pannie, ile w czasie ktorego trzeba
 zażyć na uszczęśliwienie swoje, W. Panna
 nie wiesz, że dziś ieszcze masz być Zo-
 ną Imci P. Hrabiego.

*Lucynda. (ruszając głowę z po-
 dziwieniem)*

Ja! żoną? y to ieszcze dzisiay! byłaby
 to szczęśliwość, ktorey sobie nigdy nie
 mogłam obiecywać! ale co na to Wu-
 ienka powie.

Gowernandka.

Co się W. Pannie tym zatrudniać, kie-
 dy będziesz wręku Hrabiego, prawo o-
 piecki uśtanie.

Lucynda. (z podziwieniem.

Żoną dzisiay! mnie się to w głowie
 zmieścić nie może.

Poufal/ski. do Lucyn.

Nie psuy sobie W. Panna Dobr: gło-
 wy nad tym, upewniam że się zmieści,
 iak prętko Imć Pan Podczaszy zechce
 się

się dołożyć do uszczęśliwienia W. Panny
Dobr. *Lucynda.*

Do Guwer. W. P. mnie chcesz zwięść
iakbym ja to nie wiedziała co się święci.
Guwernandka.

Zapewne że W. Panna nie wiesz,
bom ja dziś swym pewnym kredytem
wszystko przerobiła, y Imci P. Hrab: tak
mocno zarekomendowała Imci P. Pod-
czasemu że więcey nie dostaie, tylko że-
byś W. Panna umiała ugłaskać ieszcze so-
bie serce iego, który choćby trudności
czynił, W. Panna iednak nieodstępuy na-
legać na niego, aby dziś ieszcze mogłaś
być zaślubiona z Imc P. Hrabią, bo iu-
tro iuż nie nasze, (*tu wychodzi Poufal.*)
do pozyskania czego, masz W. Panna mi-
lion sposobow: ile możesz przymilenia
wynaleść y kareffow te wszystkie na nie-
go nasylał, y ieżli tego będzie potrzeba,
płacz W. Panna, a dobrze W. Panna płacz,
bo to iest broń, którą natura w ręku slab-
szych z przyrodzenia tak straszną umia-
ła uczynić płci męskiey, że nią co chce-
my, to wytargować możemy, (*tu się Lu*
cynda

cynda będzie na wszystkie strony oglądała)
tak dalece, że się iey naygrubsze y nay-
dziksze umysły oprzeć nie mogą! chcę
iednak żeby tzy w zapasie były ... stu-
chayże W. Panna, bo to o W. P. idzie.

Lucynda.

Sciiskając Guver. Słucham moia. Uci-
szesliu y to z wielką pilnością.

Guvernandka.

Co to za niespokoyność! (*do Audy-
tora*) taką y ia miałam, kiedy być w loż-
ku świętey pamięci żądałam, (*do Luc:*)
mozesz W. Panna zacząć od przywiza-
nia y miłości którą w pierśiach W. Pan-
ny zawiązała skryta iakaś moc do Imię
P. Hrabiego, tak dalece że inszego ko-
chać ci nie podobna, y to trzeba pełnym
rezolucyi duchem mówić.

Lucynda. (z boiaznią:)

Ale iakże ia się mam odważyć, odkryć
słabość moją w wieku, który nie powi-
nien znać tey passyi.

Guvernandka. (z osuknieniem.)

Kiedy się W. Panna wstydzisz kocha-
nia, à zacoż kochasz ?

Lucyn-

Lucynda.

Kocham! z instynktu do tąd mnie nie wiadomego, kocham! dla samego kochania, ale nie mam tyle odwagi, żebym mogła oskarżyć niewinne serce, które rozumie, że nie wzdycha tylko z powinności.

Guwernandka.

W. Panna jesteś w błędzie; bo kochanie które ma za cel zameścić tak przyśtoyne, nie może W. Pannie tylko honor przynieść; y ieżeli W. Panna nie zechcesz wyznać przywiązania ypassyiśwey IMci P. Podczasemu, to nie będziesz Zoną Hrabiego; a iutro musisz poniewolnie dać rękę P. Faworskiemu, y być niewinną ofiarą woli Wuienki, (z gniewem) Masz tedy W. Panna woz, y przewoz.

Lucynda.

Po krotkim myśleniu. Ha iuż się odważę mówić - - ale iak się na mnie obruszy?

Guwernandka.

To ia mu co smacznego włożę w uszy. Nie trwoż sobą W. Panna, kiedy ia za W. Panną interessować się będę, to Stry-
iaszek

iaszek ieszczé dziś musi was do łóźnicy
zaprowadzić, bo ia takie mam szczęście do
światania, że gdybym się zawzięła, to bym
Hana Tatarskiego z Rzeczą-Pospolitą
Łukiewską ożeniła.

Lucynda.

Moia Utciszesiu W. Pani wielka pra-
ktyka y rozum, dodaie mi serca, tylko
chciey swą odwagą y kredytem zastępo-
wać boiazliwy ięzyk moy, y umysł.
(*ścisła ją.*)

Guwernandka.

Słuchayże W. Panna pilnie y uważay:
przy tych wszystkich proźbach, ukło-
nach, podchlebstwach, wzdychaniach,
miłosiernych poglądaniach, będziesz się
W. Panna starała pokazać dwa pożytki
dla Imć P. Podczaszego z wydania W.
Panny za Imć P. Hrabiego, pierwszy, że
sobie wieczny honor y sławę uczyni,
kiedy dwa serca złączy, które nie zdaia
się być tylko jedno dla drugiego prze-
znaczone: drugi, że będzie miał wdzię-
czność w nadgrodzie: potym na przeko-
nanie y odwrocenie przedsięwzięcia, kto-

re ma Wuienka, nie poradziwszy się serca W. Panny gwałtem ją wetchnąć P. Faworskiemu, możesz W. Panna be-
 śpiecznie powiedzieć, że przymuszać iest to gwałt czynić naturzę, grzech nieodpu-
 szczony, zkąd niesnaski, kłotnie, przekłę-
 stwa, ustawiczne zwadki, desperacye, ro-
 zwody, y milion rodzi się nieukontento-
 wania, nakoniec, nieszczęśliwą uczynić
 na całe życie, którą w mocy W. P. iest
 uszczęśliwić; ieszcze W. Panna y to doło-
 żysz, że się boisz y nie dufasz sercu, kto-
 re raz przywyklszy do Hrabiego, żeby z
 cudzego łóżka nie wrocilo się na łono
 pierwszego obiektu, albo zprzykrzywszy
 sobie nieszczęśliwe życie z człowiekiem
 do ktorego ani powołania, ani żadney
 skłonności nie czuło, żeby do infzych z
 potrzeby (iak się to często trafia) y z
 nienawiści nie zaczęło wzdychać. A ta
 galanterya choć teraz wszystkiemi dro-
 gami chodzi, przecież często pachnie nie
 przystoynościa, a zawsze grzechem, co
 wszystko poszłoby na Regestr W. Pana.

Lucyn-

Lucynda. (z podziwieniem)

Coż ja to słyszę, alboż to wzdychać grzechem w stanie małżeńskim.

Guwernandka.

Zapewne grzechem, kiedy nie do poprzyśiężoney sobie osoby.

Lucynda. [westchnie.]

Jakże W. Pani moja Utcisziesiu zazdrość, że sobie będziesz mogła do woli wzdychać.

Guwernandka.

Tak się to ma rozumieć, ale y ta reguła ma swoje excepcye.

Lucynda.

Chcieyże mi ie W. Pani wykonnotować.

Guwernandka.

Serce W. Panny nauczy się ich y bez Grammatyki.

Lucynda.

Ale bym ja sobie życzyła, żeby w tym świętym Zakonie serce moje nowicyatu nie odprawiało.

Guwernandka.

Po mału, dla Boga, --- iefzcze wrota zam-

zamknięte a W. Panna chcesz wiedzieć co się za fortą dzieie, dosyć czasu na to będzie, wprzod się W. Panna staray sposobami wyżey podanemi IMci P. Podczaszego uiąć sobie za serce, aby Wuienki projekt obalił, bo to jest punkt nayistotniejszy do uszczęśliwienia W. Panny, a dopiero możesz sobie do tych przysmaczkow w imaginacyi apetyt stroić.

Lucynda.

Czymże ia W. Pani moja Utciszesiu odwdzięczę to iey szczerze intereffowanie się do uszczęśliwienia mego, te instrukcye tak zbawienne, ktore mię prawie pewną czynią szczęśliwości, do ktorey od tak dawnego czasu wzdychałam.

Guvernandka.

Będiesz W. Panna miała czym mi odfluzyc, ieżeli niewdzięczność nie zmaże w umyśle iey tey tak wielkiey przysslugi, ile że yia mam także obiekcik, do ktorego powoli przyuczyłam się wzdychać
(westchnie) wierz mi W. Panna, że ten osobności Zakon tak mi się zprzykrzył, że-
bym

bym rada dziś ieszcze wraz z Wać Pan-
ną wrocila się na łono powinności Mał-
żeńskich (*mocno westchnie*) Ach słodkie
wspomnienie (*obaczywszy Hrabiego.*)
Oto też Imć P. Hrabia idzie.

SCENA DRUGA.

GUVERNANDKA, LUCYNDA, HRA-
BIA y POUFALSKI.

*Guvernandka. (pomykając się ku
Hrabiemu)*

Spieszę do podziękowania Dobrodzie-
iowi memu za przesłanie mi dobrotliwie
podarunkow.

*Hrabia. (za rękę bierze Guwer; y
oddaje iey tabakierę)*

Mała to przyśluga do wyrownania o-
bowiązkow ktoreś W. P. łaskawie chcia-
ła włożyć na służę swego. (*Lucynda od-
wroci się od Hrabiego, co postrzegłszy Hrab:
dziwi się.*) y mowi do Guw: Coż się to
znaczy? IeyMć Panna Lucynda Dobr
umyka mi swey łaski?

Guwer.

Guwernandka.

Są to jeszcze reszty wczorayszego nieukontentowania (*Lucynda odwraca się iakoby niechciała widzieć P. Hrabiego.*

Hrabia.

Zbliżając się do Lucyndy. Całuję nożki Pani moiej, o Boże! coż mię tak nie miłym w oczach W. Panny Dobr. uczyniło. (*Poufalski z Guwernan. słodkie czyni umi- lenia na drugiej stronie Ogrodu.*) Po to- żem tu z takim usiłowaniem spieszył, że- bym tym prędzey patrzył na nieszczęście moie?

Poufalski do Guw.

Zal ci mi Hrabiego, ale cieszę się w duchu że zład mogę pożytkować w łascę Bogini moiej, dla ktorey ieżeli żyć nie będę mógł, to umrzeć muszę.

Guwernandka.

Niechże Bog broni wołałabym ci że- by puł Azyi śmierć wydusiła, niż W. P. utracić, drugi raz W. Pan bądź ostro- żniejszy w swoich zaklinaniach, boś mię tak przestraszył, że ledwie żyję: (*bierze go za rękę którą do piersi przyłożywszy mowi*) patrz

W. P.

W. Pan z iaką ciężkością serce w pier-
siach biie. *w tym serdecznie wzdycha.* Ach!

Poufal/ski.

Udając iakby się sparzył. Ach dla Boga
coż to za płomień? *do Audytora.* Ciesz
się moia Klepsydro dziśiay ieszcze twoie:
a iutro nasza miłość złamie się na dwoie.

Hrabia do Lukyndy.

Przynaymniey chciey wprzod poznać
niewinność moję, á potym skarż mię, ie-
żeli na to okrucieństwo zezwoli serce.

Lucynda.

(Do Audytora.) Występek iest, á wino-
waycy nie masz.

Hrabia.

Czy iużże utraciło wrodzoną dobroć,
y nie umie tylko karać - - Ach!

Będzieszże dla mnie mieć tak serce
frogie,

Ty co mym życiem absolutnie rządysz
Jakże na sobie tę karę przemogę,

Jeżeli mię winnym u siebie osądzisz.

Weź życie, poki nie znam ieszcze winy,

Albo mi przywroć pierwszą łaskę

Twoję,

Bez

Bez ktorey nie chcę żyć iedney godziny.
Zrak twoich śmierci przyiąć się nie
boię.

Lucynda. (obracaiąc się do Hra:)

Ale boś W. Pan swoją niepunktualno-
ścią tak mi zranił serce, że dotąd nie ichne-
ło tylko samą zemstą.

Hrabia.

Całuiąc rękę Lucyn. Mamże się spodzie-
wać że więcey nie będzie tak okrutne
dla mnie.

Lucynda.

Proszę mu krzywdy nie czynić, bo ie-
żli umiało na moment karać, to umie w
darowaniu tę karę osłodzić, á podobno
więcey w tym martwieniu cierpiało, niż
W. Pan miałeś kary.

Hrabia.

Są to skutki duszy spaniałey, ktorych
ia dobrze znam cenę y szacunek: *chce
przyklęknąć, a w tym niedopuszcza Lu-
cynda y mowi.*

Lucynda.

Mości Panie Hrabio nie czynźe sobie
żadney przykrości, bo ia y tak winnam
wiele W. P. za iego dobre serce. *Hra.*

Hrabia.

Nad powinność nic nie czynię, y nie
szukam tylko politowania, choć jestem
bez winy.

Lucynda.

Ale Mci Panie Hrabio chcieyże już
zapomnieć, ieżeli cokolwiek mam łaski
iego dla siebie.

Hrabia.

Znowu chce przykleknąć. Przynajmniey
pozwol aby u nog twoich.

Lucynda.

Proszę bez ukłonow, szczerosc W.P.
uwalnia go od tey powierzchownosci.

Hrabia.

Więc niech mi się spytać godzi, czy
w tych pierśiach to ieszcze serce biie, kto-
re nie wzdychało tylko dla mnie.

Lucynda.

Upewniam że to samo, y upewnić mo-
gę, zem Serca mego dzielić nigdy nie u-
miała, bom się nie kochała, a iako pier-
wsze na mnie wymogłeś westchnienia,
tak z rąk twoich dla siebie czekam prze-
znaczenia.

G

Hra-

Hrabia.

Ha! iezlić się ięzyk z sercem zgadza;
sporządź, by dziś ieszcze naywyższa
władza złączyła fortunę moję: -- Wszak
o Nieba! nieodstępni świadkowie skry-
tości moich dobrze wiecie, że złączony
z nią myślą skrycie, nie szukam tylko u-
szczęśliwić iey życie. Y wyrok sęc na-
szych ofiedzić, którym złość ludzka
chce szkodzie.

Guvernandka.

Przechodzi z drugiey strony Teatrum do
Hrabiego. Mości Panie Hrabio rozu-
miem że tych komplementow dość bę-
dzie, trzeba teraz pomyśleć o zakończe-
niu intrygi naszej, żeby starania moje y
z nadzieią nie uszły nam z rękowieści.

Hrabia.

Nasze szczęście w ręku W. Pani

Lucynda.

Moja Utciszesiu, iakeś szczęśliwie za-
częła, tak nie żałuy pracy y starania.

Poufalski z umileniem.

Y ja moje zańoszę proźby.

Guver-

Guvernandka. do Pouf.

(Kłaniając się z umileniem.) Nayniższa
sługa Imci P. Poufalskiego.

Hrabia do Guw.

Wszystka nadzieia nasza w łasce W.P.

Guvernandka.

Prawda że pierwsze kroki dość szczę-
śliwie uczyniłam, tylko że Imć Pan Pod-
czaszy ciężką mi podał kondycyą, kto-
rey prawie przyiść mi nie podobna, a
inaczej do niczego przystąpić nie chce.

Hrabia.

Zmiłuy się nie odmawiaj.

Lucynda.

Co będziesz chciała?

Poufalski.

Gdyby y krwie z ciała.

Guvernandka.

Tym uwiedziona na wszystko przy-
stać będę musiała, ale bo trochę ciężka
kondycya do wypełnienia.

Poufalski.

Przynajmniey dla tego westchnienia.

Guvernandka.

Imć P. Pouf. osobliwszy ma talent do
wyperswadowania.

Poufalſki.

Z inſtyktu kochania.

Guwernandka.

Słuchaycież moje ſliczne Państwo, bo czas krotki, po długiey tedy utarczce ieſzcze ſię zdawał w niepewney kołyſać rezolucyi, do czego naywięcey kontrybuowała Imię P. Woyska, ktorey ſprzeciwić ſię y obalić ułożenie w naypierwſzey u niego było uwadze, ale przekonany na koniec ſłodką moją perswazyą pozwolił na wſzyſko.

Lucynda.

Nieoſzacowana do ſwatania.

Poufalſki.

Skutki to ſą moiego wzdychania.

Hrabia.

Będę umiał odwdzięczać tę przyſługę.

Poufalſki do Guw.

Odbierz już y z nadzieniem ſwego ſługę.

Guwernandka.

Y żeby ukrył przed domowymi to przedſiewzięcie, ma tu ſam przyſić dla zakończenia tego aktu.

Lucyn-

Lucynda.

(*ściska y całuje Guwern.*) Czy zapewne tu będzie.

Guwernandka.

Możesz W. Panna wierzyć.

Hrabia.

Pamięć tey dobroczynności w wdzięcznym raz na zawsze osadzę sercu.

Poufalski do Guw.

A ja ci się wywiązać pragnę na kobiercu (*do Audytora*) łatwiej widzę zmyślać niż kochać.

Guwernandka.

Zaczym trzeba nam się mieć na ostrożności, żeby nas na kupie nie zastał, bo starzy iako są słabi w swoich rezolucyach, tak naynnieysze podeyzrzenia odmieniają w nich najlepsze intencye.

Lucynda.

Ah! dla Boga uciekaymy, niech nas moment widzenia nie zbija z drogi przeznaczenia.

Hrabia.

Wolę umartwić oko na godzinę,
Niż wziąć tak wielkiej straty na się winę.

Pou-

Poufal/ski.

Nie boymy się, wszak mamy w tym ogrodzie drzewa, Potrafi swego, każda Adama skryć Ewa.

Guwernandka.

Bez wątpienia, ile że jest się gdzie scho-
wać, á do tego kiedy kogo interessuje wła-
sna satisfakcyja -- to umie sobie znaleźć
mieysce, z tym wszystkim nim nam się
przyidzie rozłączyć, ostrzegam Imci P.
Hrabiego Dobr. żeby za nayıpierwszym
odgłosem zbliżania się Imci Pana Pod-
czaszego, umiał gładko wyłączyć się od
nas, y wyjść drogą ukrytą z ogrodu, a
Imć Pan Poufal/ski, będzie się starał ukryć
gdzie za drzewem, zkądby widzieć
mógł, iak na niego chustką wiwnę, co
będzie znakiem do sprowadzenia Imci
P. Hra: Dobr. (*do Luc:*) W. Panna zaś we-
dlug instrukcyi odemnie przepisanej bę-
dziesz się sprawiała, to jednak zalecam
przezorności iey, żebyś po ucałowaniu
ręki Stryiowskiey, umiała nieznacznie wy-
chylić się od nas, niby pod pretextem u-
patrywania kwiatkow, lub uganiania się

za

za ptaszkami, a coraz głębiej szła w ogrod, żebym z tego sam na sam mogła pożytkować na uszczęśliwienie W. Panny, do czego wszystkich środków ruszę: bo wprzód sama zagrzac go muszę, żeby tym prędzey przystąpił do exekucyi zamiysłu naszego.

Lucynda.

Chętnie to wszystko czynić będę, bylebyś nas w samey nadziei nie zostawiła.

Hrabia.

Co ja to nie wątpię, bo oczywiście widzę, że Imć Pani Utciszewska w uszczęśliwieniu naszym własney szuka satysfakcyi.

Guvernandka.

Mieycie W. Państwo za rzecz zrobioną.

Poufałski. (Do audytora)

(Ze nigdy nie będzie moją żoną.)

Lucynda.

O Nieba! zbliżaycież ten moment szczęśliwy, natchnieycież serce Stryiałzka.

Z wielkiej pociechy słowa w ustach giną,

Wymowniejszy był ięzyk przed godziną.

Hra-

Serce zaś moje we mnie dopiero odżyło.
Y nigdy tak wesoło w piersiach mych
nie biło.

Poufal/ski. do Guvern.

Comnie tak mocno twoy ogień dogrzywa,
Ze się już w piersiach ledwie serce kiwa.

Guvernandka do Pouf.

Me zaś tak serce nadzieia kołysze,
Ze wszystkie iego chrobotania słyszę.

(*Hrabia wychodzi z ogrodu, a Poufal-
ski za drzewo się kryje. Lucynda z Guver:
w środek ogrodu pomkną się.*)

SCENA TRZECIA.

PODCZASZY z iedney strony z MAR-
SZĄŁKIEM, a PARYZANIN z dru-
giey strony przychodzą.

Podczaszy (do Marszałka)

Poydzież Waśc ieszcze do Xiędza Of-
ficyała, y będziesz prosił, żeby ten Indult
nie na Pana Faworskiego, ale na osobę
P. Hrabiego kazał napisać.

Pary-

Paryżanin. (ze wzgardą.)

Gdybym ja widzę y z pochodnią *kwerendował*, to nie znajdę w Polsce tylko ułomki ludzi, co to za dyfferencya Paryża naszego, gdzie ile głów tyle sortow rozumu.

Podczaszy do Marsz:

Kolacya na dwanaście osob żeby była sporządzona, y piękna iakem iuż Wacści mowił.

Paryżanin.

To miejsce, ktore ledwie muchy *frekwentuią*, bo nie ma czym oczu *galantomą karessować*, ani *kontentować*, ma być naypryncypalnieyszą *pleyzerow promena-*
dą.

Podczaszy.

Karety obie żeby o godzinie osney iuż zaprężone przed Palacem stały.

Paryżanin.

U nas *au Palais roial* więcey o tey godzinie uwiiia się *szynionow*, niż w tym *żardyniu* trawy rośnie.

Podczaszy.

To wszystko miey wacć w sekrecie, żeby żaden z domowych nie mogł się doro-
zumieć co się święci.

Pary-

Paryżanin postrzegłszy Podcza:

Ale ten Szlachcic czy nie będzie umiał
amuzować mię, albo go zacznę attako-
wać *à la Parisienne*, z tak wysokiego tonu
aż wykalsznie jaką *busefse*.

Podczaszy.

Pośpieszayże się waść żeby na dzie-
wiątą godzinę punktualnie wszystkie za-
stałem gotowości do tego aktu.

Paryżanin.

Prawda że czasem pod figurą wie-
kiem wytartą, poziewaią sobie w niższych
apartamentach nie dobitki sentymentow,
muszę dla *pleyzeru* uczynić próbę. (*po-
myka się do niego.*)

Podczaszy postrzegłszy Paryż:

Czego ten Francuz przypatruie mi się
tak ciekawie, czy mi ma co powiedzieć,
właśnieby się w niedobłą porę wybrał,
ale żebym go się prędzey pozbył, bo Fi-
zognomią natręta nosi, trzeba tu z nie-
go zażartować.

Paryż: zbliżając się ku Podz:

Pozwoliszże mi W. Pan spytać się, czy
jesteś w *alianse* z Muzami.

Pod-

Podczaszy zmyśla głuchego.

O co się waszeć pyta, (do Audytora]
u niego widzę w głowie świta.

Paryżanin.

Oto jeżeli W. Pan znasz naystarszą cor-
kę Filozophii.

Podczaszy.

Co co? u Panny Zofiy?

Paryżanin.

Jeżeli W. Pan znasz naystarszą Corkę
Filozophij, to jest Matematykę.

Podczaszy z podziwieniem.

Ja scyatykę? chwała Bogu, że iey nie
znam. ... - Alboż to Waszeć Doktor.

Paryżanin.

Więcey niż Doktor.

Podczaszy.

To mi Waszeć nastrecz lekarstwo od bo-
lenia zębów y od wiatrow, ktore mię
często napastują.

Paryżanin.

*Mon dieu cet homme extravague , o-
czywiście widzę że scyencye nie sym-
patyzują z Polką suknią .. To W.P. ...*

Pod-

Day mi Waszeć pokoy, idź sobie Wa-
fzeć w moździerku pokolatay, boś Wa-
fzeć słaby ieszcze Doktor, idzie w ogród
ku Guwernandce, a ona zbliża się do niego.

SCENA CZWARTA

PARYZANIN.

Pięknie mię uregalizował, iakby moja
mina nie więcey prezentowała tylko A-
ptekarza, odesłał mię do moździerza, zły
z niego Phisjonomista, Paryż nigdyby nie
cierpiał tey nieprzyzy w personie moiey
Muzom uczynioney, co za ciemna eduka-
cya! à gdybyś się spytał, to P. Cześnik, lub P.
Skarbnik: moy rozum delikatnymi wy-
karmiony sentymentami, tak grubych
potraw nie strawi, pewna indygestya a
adieu la Pologne, a diu belle Promenade nie
chcę ia Filozophiczney natury we mnie
zagnieść, zamordować, zadusić, umo-
rzyć.

Adieu wy wszyscy co to nie umiecie

Tylko wraz z suknią wycierać swe ży-
cie. (*wychodzi*)

• SCE-

SCENA PIĄTA.

PODCZASZY, LUCYNDA y GUWER:

Podczaszy.

Kto się to tam koło W. Pani uwiał.

Guwern: z umileniem.

Ogrodcy Mci Dobrodzieiu.

Podczaszy.

Pewnieś go W. Pani na swoje frukta
zwabiła?

Guwernandka.

Na jakie znowu frukta? W. Pan Do-
brodźciey zawsze znaydziesz czym mnie
prześladować.

Lucynda.

(*Całuje podczaszego w rękę.*)

Podczaszy.

Jakże się W. Panna masz w tym O-
grodzie?

Lucynda.

Bardzo dobrze do usług Stryiaszka
Dobr.

Podczaszy.

Zeby się też W. Panna chciała dla mnie
o piękny bukiet postarać.

Lu.

Lucynda.

Z wielką ochotą Mości Stryiaszku
Dobr: (*idzie w ogród,*)

Guwernandka.

Już tedy o dobrej intencji W. Pana
Dobr: doniosłam ley Mc P: Lucyndzie.

Podczaszy.

Nie trzeba było jeszcze wspominać; W
Pani wiesz na czynieśmy się rozeszli.

Guwernandka.

Wiem że W. Pan Dobr: słowa swego
cofnąć nie umiesz.

Podczaszy.

Mościa Pani cofnienie, za cofnienie.

Guwernandka.

Jak to? wszakżem ja się nigdy nie u-
mykała rozkazom W. Pana Dobr.

Podczaszy.

Ale W. Pani wczoray nie dotrzymałaś
słowa. Powiedźże mi teraz szczerze, czy
mogę ja się spodziewać, że przywiza-
nie moje skruszy dla mnie serce twoie --
coż za krzywda dla waszeci, że we mnie
staruszkę znajdziesz dla siebie męża.

Guwer-

Guvernandka.

Co za krzywda? - - prawda: z tym
wszystkim dwudziesto-lat mąż młodszy
rozumiem żeby mi nie zaszkodził.

Podczaszy.

Przecież doświadczenie nas uczy, że
frukt im dojrzałszy tym lepiej smakuje.

Guvernandka.

Ha przepraszam, bo długo wiszący owoc
na gałęzi, często się psuje; a do tego W.
Pan Dobr. . . .

Podczaszy.

Porzućmy te krytyczne na wiek mój
zarzuty, a przyśladamy do zakończenia
interesu naszego (*chce ją tu całować, a
ta odwróciwszy się, do Poufałskiego bę-
dzie się uśmiegała*) W. Pani widzę wię-
cej masz wstrętu, niż affektu dla mnie.

Guvernandka.

Oboie są do usług W. Pana Dobr.

Podczaszy.

A przecię okiem inszego szukasz, choć
mnie masz przed sobą.

Guvernandka.

Owszem patrzę, jeżeli nie powraca
Lucyn.

Lucynda, przed którą chciałabym ukryć
swywojne myśli W. Pana Dobr.

Podczaszy.

Gdzie uczynek daleki, tam myśl nie
gorszy, a do tego takich zabawek za-
dne prawo nie broni.

Guwernandka.

Ale Mości Dobr, chciejże już przystå-
pić do exekucyi zamysłu swego.

Podczaszy.

Teraz kolej na W. Panią, przynay-
mniey choć najmniejszy day mi znak
affektu twego ku mnie.

Guwernandka.

Respekt moy upewnia, iak szczerę
przywiązanie moje.

Podczaszy.

Ale nie dosyć powiedzieć.

Guwernandka.

Coż tedy mam czynić? którą różność
fortuny wyłącza od obiecowania sobie
najmniejszey nadziei.

Podczaszy.

Alboż to W. Pani nie wiesz, że miłość
wszystkie kondycye równia.

Guwer-

Guvernandka.

To napisano na podeyscie kobietnie-
szczęśliwych, których ja nie chcę lidźby
pomnażać tylko prosić, żebyś mię raczył
zawsze swą dzwigać protekcyą.

Podczaszy.

A W. Pani mnie nie chcesz dzwignąć
w nieszczęśliwym dotąd przywiązaniu
moim.

Guvernandka.

Zawsze gdyby to odemnie dependo-
wało. Tym czasem bądź W. Pan Dobr:
łaskaw na krew swoją, która z rąk iego
iedynie wygląda uszczęśliwienia swego,
y niechciey cierpieć, żeby na łonie nie-
zgody y przekleństwa zemsty wzywała.

Podczaszy.

Jakto Waść za inszymi umisz się inte-
ressować, a za mną słowka nie powiesz.

Guvernandka.

Gdzie serce mowi, tam ięzyk milczeć
powinien.

Podczaszy.

Gdybyś to waść rzetelność kochała, to-
byś przyrzekam na niey nie szkodowała.

H

Guw:

Guwernandka.

*Całuję Podczaszego w rękę, a on iey do
gęby sięga) ktoremu broniąc się mówi. Ale
bo mnie W. Pan Dobr: kolesz brodą.*

Podczaszy.

*Albo to mąż Waszecin nie miał wą-
sów, nie miał brody?*

Guwernandka.

*Ale przytym wszystkim był y młody.
Lucynda się zbliża, którą czasby już po-
cieszyć y upewnić o swym losie.*

Podczaszy.

*Na co mię to Waść namawiasz, czy
mogęz ia pociągnąć tak daleko złość mo-
ię, żeby y siostrę podszedł, y wiarę zła-
mał.*

Guwernandka.

*Czy nie lepiejże odmienić słowo, niżeli
sakryfikować Niewinną, która ślepym
posłuszeństwem zawsze będzie umiała
bronić się, y wyłamać z podobowiązku
Małżeńskiego, ile W. Pan Dobr. wiesz
dobrze, że przymuszanie naypierwszy
punkt do rozwiązania ślubu, czemu
wszystkiemu w mocy iest W. Pana Dobr.
zabiedz,*

zabiedz, y osłodzić wyrok tey tak kocha-
iącey się pary; à tym bardziey, że Imć Pan
Hrabia do wielkiego Urodzenia umiał
przyłączyć wielkie cnoty.

Podczaszy.

Uwagi W. Pani są poniekąd sprawiedli-
we, ale obruszyć na siebie Panią Woyskę
jest to kupić sobie piekło.

Guwernandka.

IeyMć Pani Woyska nie ma tak za-
wziętego ducha, żeby czas y reflexye
W. Pana Dobr. nie zmazały w niey tey
urazy: à do tego szczęśliwe pożycie Iey-
Mci Panny Lucyndy pociągnie ią do ap-
probowania dzieła W. Pana Dobr.

Podczaszy,

Przynaymniey Waść nie zapomniey
pokwitować się ze mną, żeby było to,
za to.

Guwernandka.

Wszystkie kroki czynić będę na za-
wdzięczenie tey łaski W. Pana Dobr.

SCENA SZOSTA

GUWERNANDKA, PODCZASZY,
LUCYNDĄ bukięt mającą w ręku.

Lucynda. do Podcz:

Otoż y bukięt, ktoreń wraz z sobą od-
daię Stryiażkowi Dobrodzieiowi.

Guwernandka. do Luc:

Upadniey W. Panna do nog IMci Pa-
nu Podczaszemu Dobr. y podziękuy, że
na koniec do uszczęśliwienia iey obiecał
się dołożyć.

Lucynda.

Pamięć tego dobrodzieystwa w pier-
siach mych do grobu poniosę z sobą.

Podczaszy do Lucyn:

Ale co Wuienka na to powie.

Lucynda.

Dufam po sercu W. Pana Dobr. że ia-
ko umiesz uszczęśliwiać, tak potrafiysz
zaśtać mnie od zemsty Wuienki Dobr:
w ktorey nie podobna, żeby się z czasem
krew nie odezwała, y z postanowienia

się

się mego nie cieszyła, bo Bog który dziś
natchnął W. Pana Dobro. będzie umiał
rozrządzić serce y umysł Wuienki dla
mnie, która nie grzeszę, tylko instyn-
ktem przeznaczenia, zawziętość iey zaś
ku mnie, ani umniejszy affektu we
mnie, ani przydusi sentymenta wdzię-
czności, a do zawdzięczenia tak wielkie-
go dobrodziejstwa Stryiaszkowi Dobr:
nowych będę szukać drog w sercu moim.

Podczaszy. do Luc.

Uspokoy się W. Panna względem Wu-
ienki, znajdziemy sposób ugłaskania iey.

Lucynda. do Podcz.

Powaga z iedney, a z drugiey strony
łaska W. Pana Dobr. czyni mi wielką na-
dzieję, ile że żyć nie chcę, ieżeli kiedy
myślłam się dotchnęła uchylić się posłu-
szeństwu.

Guwer. do Podcz. postrzegłszy Hrab:

Oto też y IMc P. Hrabia zbliża się, kto-
rego ia uprzedziłam o łasce W. P. Dobr.

Podczaszy. do Guw:

W. Pani widzę w tey grze kartujesz,
święcisz, y zadaiesz.

SCE-

SCENA SIODMA

GUWER: PODCZA: LUCYN: HRAB:
y POUFALSKI.

Hrabia do Podcz.

Pospieszam y ia do podziękowania W. Panu Dobr. przyłączyć wdzięczność moią, y prosić go aby do uszczęśliwienia mego raczyłeś dobrotliwie przywiązać serce swoje, y mieć mię zawsze w swojej protekcyi.

Podczaszy. do Hrab:

Pragnę od tego momentu dawać dowody W. Panu y przychylności moiej, y affektu.

Hrabia. do Podcz:

Nie mogłeś W. Pan Dobr. żywiej dotchnąć serca mego, iako obowiązkiem takiego dobrodziejstwa.

Podczaszy. do Hrab:

W. Pana Cnoty y urodzenie po większey części nakłoniły moy umysł do uczynienia związku tego, mimo woli Siostry

stry moiej; przywiązaniu jednak Syno-
wicy moiej winienes W. Pan szczęście
swoie, do ktorego się przykładala y Pa-
ni Utciszewska (*Hrabia całuję wrękę Lu-
cyndę, a Utciszewskiej się kłania,*)

Guwernandka. do Poufal:

Przyznayże W. Pan ieżli my kobiety,
nie naywięcey na świecie dokazuiemy.

Poufal/ski.

Na nieszczęście nasze dobrze o tym
wiemy.

Podczaszy. do Lucyn:

Zebyś W: Pannapewnieysza była losu
swoiego, MosPanie Hrabio odday W. P.
Pannie młodey ten bukiet, na znak wie-
cznego przymierza, ktory chcę żeby nie
usychał tylko na zaślubioney głowie,
(*Hrabia bukiet odebrany od Podczaszego,
oddaie w ręce Lucyndy.*)

Poufal/ski do Audytora.

Chwałaż Tobie Panie, że się nam udało,
Już też dziś tylko me serce będzie igało
Jak się cieszę że babkę oszukałem
Ona rozumie że do niey wzdychałem.

Biedna

Biedna kobieto! żalci mi cię przecie,
Lecz się inaczey nie dzieie na świecie.

Guvern: do Hrab: y Lucyn.

Teraz bezpiecznie powinszować mo-
gę y Wać Państwu y sobie że moje stara-
nia nie były daremne. (*do Audytora*)
Dałby Bog! bym też y ia, którą czas o-
glodził, Mogła w krotce powiedzieć, że
go mąż nadgrodził. (*Zuwichodzi Pary-
żanin z boku.*

Podczaszy.

Ten iednak związek chcialbym ukryć
do ktorego czasu żeby nim się dowie
Wuienka W. Panny, mogłem iey serce u-
przedzić dla oboyga W. Państwa.

Hrabia,

Nic rozumnieyszego, nic sprawiedli-
wszego.

Lucynda.

Rozkazy W. Pana Dobr: będą zawsze
dla nas prawem.

Guwer: do Podz: postrzegłszy Paryż:

Mci Dobr: ale się iakiś natręt przyszyć
chce do naszej kompanii, bo się niezna-
cznie ku nam pomyka.

Pod.

Podczaszy.

Czy nie ten szalony, co mię wcho-
dzącego w ogrod napastował, y pytał się
w którym gradusie jestem zkolligowany
z Muzami, co za wytworny sposób ga-
dania? alem mu się gładko wykręcił,
bo na iego dziwne pytania, podobne da-
wałem odpowiadania.

Hrabia.

Y mnie wczora y dziś więcey ukradli
czasu natręci, niżem go miał dla siebie,
nie podobna, ale z deszczem musieli spaść
do Warszawy. *(Tu wchodzi Drwigłow.*

Lucynda skazując na Drwigłow.

Oto y drugi wchodzi.

Podczaszy.

Więc nam trzeba iak nayprędzey wy-
nieść się ztąd, tak dla zakończenia Aktu
tego, iako też dla wyłamania się tym
natrętami, których niechciałbym mieć
świadkami sekretu naszego: Dom moy
jest poświęcony na ten koniec, w którym
już wszystkie przygotowania załatwiemy,
więc MosPanie Hrabio zabieraymy się.
(Tu wchodzi Skarbnik y Serdecki.

Hrabia.

Im chętniej przykładasz się W. Pan
Dobr: do uszczęśliwienia mego, tym do
większych obowiązków pociągają mnie
dobrodziejstwa jego.

Poufal:ski skazując na Serdec.

Uciekamy.

Bo tego natręta głodna mina.

Mierzy do naszego komina.

Guwer: skazując na Skarb:

Ten zaś co gęstym na nas rzuca o-
kiem,

Widzę że do mnie wzdycha lewym bo-
kiem. (*Tu wchodzi Wiatr.*

Poufal: do Guwer;

Mylisz się bo nim ze zwyczaju mruga.

(*skazując na siebie.*)

Tu twoy życzliwy, tu dyszy twoy sługa!

Do Audytora.

Już też ostatni raz język się moy myli.

Z inzego on tonu zagra iey pochwili.

Hra; przypatrując się wchodzącym.

Sprawiedliwie powiadam że ci fami,
ktorym w Domu moim cały dzień opę-
dzałem się iak muchom.

Lucyn-

Lucynda.

Więc uciekaymy, pożytkuymy z rady
y łaski Stryiaszka Dobr.

Hrabia.

Idźmy dokąd nas łaska Imci P. Pod-
czaszego Dobr: y własna satysfakcyja wo-
ła. (*tu wszyscy wołają.*) uciekaymy wy-
chodźmy.

Hrabia. do Audytora.

Nie może być większa kara dla Na-
trętnikow iako zostawić ich samych; zem-
sta y naydotkliwsza dla nich, y do obrzy-
dzenia im tak niezdolnego nalogu nay-
zbawiennieysza.

Niechay świat pozna, że gdzie natręt
wnidzie,

Wszędzie nie mily, y zawsze w ochy-
dzie. (*Tu wszyscy wychodzą, a*
Natręci zbliżą się, na których Poufalcki ska-
zując palcem mowi do Audytora.

Poufalcki.

Przypatrzcie się Aktorom co tę Scenę
dają,

Jak nie miła choć gratis po świecie ią
grają.

EPILOG

EPILOG

KROLU z ktorego czoła przeglądaia
cnoty,

Ktoż nie widzi że Polszcze przywra-
casz wiek złoty ?

Ktoryż z niewdzięcznych synow zemną
dziś nie wyzna,

Jak wiele Ci już winna kochana Oy-
czyzna ?

Kiedy przy wielkich pracach, ktore Ber-
ło daie,

Szukasz ieszcze poprawić w nas złe
obyczaje.

Aby od tylu wiekow, co świat na nas
cisła,

Grubego Sarmatyzmu zmyeś pośmie-
wiska.

Otwierasz dziś Theatrum Polskich wad,
y błędow,

Niemniey chwalebne dzieło Twych
wielkich zapędow ;

By każdy iak w zwierciadle przeyrzał
się w nałogu,

Y był

Y był odtąd obrazem podobnieyszym
BOGU.

To tylko gorszy rozum, że słabe udanie
Nie umiało zabawić oka Twego Pa-
nie?

Bo niezręczność Polskiego do Theatrum
ciała,
Nigdy ludzkich nałogów nie kopiio-
wała.

Ty pierwszy STANISŁAWIE przez mi-
łość narodu,
Szukasz drogą widoków, lepszego w
nim płodu.

Y chcesz aby przykładem wszystkich
innych Kraiów,
Wyzuł się pod Twą władzą ze złych
obyczajów.

Co Cię za chwałą KROLU z tey popra-
wy czeka?

Gdy lud Twój doskonałą wdziecie po-
stać czleka.

Gdy piliak z Kartownikiem y łakomiec
stary,
Proźniak, Natręt, Podchlebca pozna
swe przywary.

Będą

Będą o tym potomne wieki wspominały
Czego w Polsce dokazał umysł
Twój wspaniały.

Nam zaś naywiększy będzie ztąd honor
y sława

Ześmy na Tronie czcili PIASTA STA-
NISŁAWA.



Akt. 132/84

W. Bnithakove

Ydanisku

21.06.84

500.000 -

